



*A. Gribojedow*

# MADREMU BIADA

*Tłumaczył J. Tuwim*

*Czytelnik*









GRIBOJEDOW  
MĄDREMU BIADA

MĄDREMU BIADA

WYDAWCA: WYDAWNICTWO WARSZAWSKIE

WARSZAWA 1957

WYDAWCA: WYDAWNICTWO WARSZAWSKIE

ks. alc. 1276  
51







ALEKSANDER GRIBOJEDOW

# MAŁDREMU BIADA

KOMEDIA WIERSZEM W 4 AKTACH

PRZEŁOŻYŁ

JULIAN TUWIM

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77

Tel. 26-68-63



»CZYTELNIK«

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZO-OŚWIATOWA

1

9

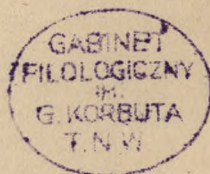
5

1



TYTUŁ ORYGINAŁU  
GORIE OT UMA

*Okladkę projektował*  
**JAN S. MIKLASZEWSKI**



23 886

*Redaktor: Walentyna Złożyna*

*Redaktor techniczny: Wiktor Frantz*

*Wszelkie prawa zastrzeżone / All rights reserved*  
*Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik”*

*Printed in Poland*

*Składano i tłoczono w Drukarni Nr 3 „Czytelnika” w Krakowie*  
*Zam. Nr 898, 13. X. 50. Papier bezdrz. 70×100—80 g. Nakład 8350*

*Druk uk. 10. IX. 1951*

*M-1-11870*



## O S O B Y:

PAWEŁ AFANASJEWICZ FAMUSOW — *naczelnik urzędu*  
ZOFIA PAWŁOWNA — *jego córka*  
LIZA — *pokojówka*  
ALEKSIEJ STIEPANOWICZ MOŁCZALIN — *sekretarz Famusowa — jego domownik*  
ALEKSANDER ANDREJEWICZ CZACKI  
PUŁKOWNIK SKAŁOZUB, SIERGIEJ SIERGIEJEWICZ  
NATALIA DMITRIEWNIA GORICZ — *młoda dama*  
PŁATON MICHAJŁOWICZ — *jej mąż*  
KSIĄŻĘ TUGOUCHOWSKI  
KSIĘŻNA — *jego żona*  
SZEŚĆ CÓREK  
HRABINA CHRUMIN  
HRABIANKA — *jej wnuczka*  
ANTON ANTONOWICZ ZAGORIECKI  
STARA CHLIOSTOWA — *krewna Famusowa*  
PAN N.  
PAN D.  
REPETIŁOW  
PIETRUSZA I SŁUŻBA FAMUSOWA  
MNÓSTWO ROZMAITYCH GOŚCI I ICH LOKAJÓW  
GARSONI FAMUSOWA

*Rzecz dzieje się w Moskwie w domu Famusowa*



WYKAZ  
IMION

OSOBY

WYKAZ IMION I NAZWYSK  
OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB

OSOB



## AKT I

SALON; DUŻY ZEGAR; PO PRAWEJ DRZWI DO SYPIALNI ZOFII, SKĄD SŁYCHAC DŹWIĘKI FORTEPIANU I FLETU, KTÓRE PÓŹNIEJ MILKNĄ. LIZA ZWIESZONA PRZEZ PORĘCZ FOTELU, ŚPI. WCZESNY ŚWIT.

## SCENA 1

LIZA

LIZA

*budzi się nagle, wstaje, ogląda się*

Już świt. Jak szybko noc przemknęła!  
Prosiłam wczoraj: pójdę spać!  
Odmowa — „przyjdzie o n“. Na warcie trzeba trwać  
Choć ze zmęczenia byś runęła!  
A teraz, ledwom się zdrzemnęła,  
Już dzień!

*puka do pokoju Zofii*

I wiedzieć o tym czas by!  
Ej, proszę państwa! Czy nie nazbyt  
Zagadał się z panienką panicz?  
Ogłuchł pan? Aleksiej Stiepanycz!  
Panienko! Jedno tylko słówko!  
Nie boją się...

*odchodzi od drzwi*

A przecież, gość poranny,  
Ojciec wejść może... Ach, i bądź tu pokojówką  
U zakochanej panny!

*wraca do drzwi*

Już biały dzień. — Nie słyszą. — Dość tego, na Boga!



Głos ZOFII

Która godzina?

LIZA

Cały dom na nogach.

ZOFIA

*ze swego pokoju*

Która godzina?

LIZA

Siódma, ósma i dziewiąta!

ZOFIA

*j. w.*

Nie!

LIZA

*odchodzi od drzwi*

Amor im przekłety rozsądki poplątał!  
Słyszą, a nie chcą wiedzieć, mile śniąc na jawie.  
Odemknąć okiennice? Nie. Zegar nastawię.  
Niech gra. Choć będzie za to bura pokojówce!

*wchodzi na krzesło, przesuwa strzałkę, zegar bije i gra*

## SCENA 2

LIZA I FAMUSOW

LIZA

Ach, pan!...

FAMUSOW

Tak, pan.

*zatrzymuje muzykę*

A pannie, widzę, figle w główce.  
Na próżno rozmyślałem, co się stało,  
To słyhać flet, to jednocześnie  
I fortepiano.  
Dla Zofii, myślę, to za wcześnie.

LIZA

Nie... nic... Zegar grający chodzi tak kapryśnie,  
Więc niechący...



FAMUSOW  
*umizga się do niej*

Niechący, ale naumyślnie.

Oj, ziółko, bałamutko!...

LIZA

Bałamut, to z pana.

FAMUSOW

Taka niby skromnisia, a rozfiglowana.

LIZA

Nie do twarzy już panu z tymi umizgami.

FAMUSOW

Nic, tylko zbytki w głowie.

LIZA

Proszę mnie puścić! Mnie za zbytki gani,

A sam... I stary człowiek!

FAMUSOW

Stary, lecz jary...

LIZA

Wejdzie kto — i cóż my?

FAMUSOW

Kto by tu wchodził? Przecież nikt ze służby.

A Zofia... śpi?

LIZA

Przed chwilą usnęła.

FAMUSOW

Przed chwilą?

A noc?

LIZA

W nocy czytała. Długo! Już dzień świtał.

FAMUSOW

Proszę! To mi fantazje w całkiem modnym stylu.

LIZA

Zamyka się i na głos po francusku czyta.

FAMUSOW

Powiedz, że to wzrokowi szkodzi,

A z książek mała korzyść. Bo kto sens w nich złapie?



Jej — od francuskich sen przechodzi,  
Ja — nad ruskimi smacznie chrapię.

LIZA

Powiem, gdy tylko wstanie. Niech pan idzie... Ciszej,  
Obudzi pan...

FAMUSOW

Obudzę! Ja!

Sama kuranty puszcza! Symfonię taką gra,  
Że cały okrąg słyszy!

LIZA

*na cały głos*

Dosyć już!...

FAMUSOW

*zatyka jej usta*

Zmiłuj-że się! Nie wrzeszcz!

A niechżeż!...

LIZA

Boję się, by nie było z tego —

FAMUSOW

Czego?

LIZA

Czy pan dziecko? czas wiedzieć już, wielmożny panie,  
Że sen dziewcząt nad ranem najczujniejszy bywa:  
Skrzypnięcie drzwi, szept każdy zaraz go przerywa...

FAMUSOW

Gadaniel!

*Głos ZOFII*

Lizol!

FAMUSOW

*zaniepokojony*

Css...

*wychodzi z pokoju na palcach*

LIZA

*sama*

Poszedł. — Ach, najdalej od wielmożnych!  
Zawsze od nich wycierpi człek naszego stanu,  
Więc niech omija nas — bardziej od klęsk najsroższych —  
I jaśniepanów gniew, i łaska jaśniepanów!



## SCENA 3

LIZA, ZOFIA Z LICHTARZEM W RĘKU, ZA NIĄ MOŁCZALIN

ZOFIA

Co za hałasy? Co się stało?

LIZA

Rozumiem, rozstać się nie łatwo,  
Do świtu sam na sam, a ciągle jeszcze mało...

ZOFIA

Doprawdy! dzieńne światło!...

*gasi świecę*

Jasno i smutno... Krótkie wydają się noce...

LIZA

Smutno tam!... Ja, panienko, gorzej się kłopotę.  
Ojczulek już zagładał. Czegom nie naplotła!

Kręciłam, jakem mogła.

Proszę się żegnać. Cała trzęsę się i trwożę,

Że znów ktoś może...

Niech pan spojrzy na zegar, przez okno popatrz:

Tłumy ludzi! A w domu, od brzasku, nie siadłszy,

Służba się krząta, uwija się, biega.

Ruszaj pan!

ZOFIA

Kto szczęśliwy, nie patrzy na zegar.

LIZA

Jak panienka uważa... Lecz komu wymówka

I kto będzie za panią cierpiał? Pokojówka.

ZOFIA

*do Mołczalina*

Żegnam. Znów dzień spędzimy w tęsknocie, marzeniach...

LIZA

Już! Z Bogiem. Proszę rękę puścić! Do widzenia.

*rozłącza ich. Mołczalin w drzwiach zderza się z Famusowem*

## SCENA 4

ZOFIA, LIZA, MOŁCZALIN, FAMUSOW

FAMUSOW

Mołczalin, ty?



MOŁCZALIN

Do usług.

FAMUSOW

Tutaj? O tej porze?

I Zofia? Witaj, córko. Cóż to znaczyć może?

Jak sobie wytłumaczyć tę porę niezwykłą?

Już wstałaś? Po co, proszę? I już was Bóg spiknął?

ZOFIA

Pan Mołczalin wszedł tutaj przed chwilą dopiero...

MOŁCZALIN

Wprost ze spaceru.

FAMUSOW

Na przyszły raz — nie dałoby się pójść spacerem

Na nieco odleglejszy teren?

A ty, pannico, ledwo z łóżka hop,

Już przy niej chłop.

Po nocach czyta banialuki

I oto płody tej nauki.

Och, ten Kuznieckij Most i wieczni ci Francuzi,

Skąd książki ich i muzy, i ten gust papuzi:

Serc i kieszeni naszych niszczyciele!

Kiedyż nas Bóg wybawi, przyjaciele,

Od ich *chapeaux*, od czepków, szpilek, biżuterii,

Księgarni ich i konfizerii!

ZOFIA

Wybacz mi, ojczu, głowa pęka,

Brak tchu; tak bardzom się przelekkła,

Wpadłeś gwałtownie, niespodzianie,

Zmieszałam się...

FAMUSOW

Dziękuję pani!

I przykro jest mi niewymownie:

Ja niespodzianie! Ja gwałtownie!

Mnie, Zofio Pawłowna, samemu głowa pęka;

Kłopotów huk! jak oparzony latam.

Personel, urząd, biuro — istna męka,



Sam, wszystko sam — i dla całego świata!  
I jeszcze ta zgryzota? Że mnie oszukuje...

ZOFIA

*przez łzy*

Kto?

FAMUSOW

Znów będą wyrzuty, że łaję, strofuję  
Ni w pięć, ni w dziewięć.  
Nie płacz! Parę słów prawdy w oczy chcę powiedzieć.  
Małoż to człek się namordował,  
Nim wypiastrzał cię, wychował!  
Matka umarła... Drugą matkę  
Znalazłem ci w madame Rosier.  
Staruszka — złoto, mądra, cnoty rzadkiej.  
Ten jeden zarzut zrobię jej:  
Ledwo kto pięćset rubli rocznie  
Dodał jej — przysła nam niezwłocznie.  
Lecz nie w madamie, córko miła,  
Sedno i siła.  
Najlepszy bowiem wzór dla dzieci,  
Gdy ojciec im przykładem świeci...  
Ot, na mnie popatrz: nie posąg, przyznaję,  
Ale rzeźbi i świeży, starszych lat już bliski,  
Sam sobie pan, swobodny, wdowiec — a z tym wszystkim:  
Klasztorne obyczaje!

LIZA

Ośmielę się zaznaczyć...

FAMUSOW

Milczeć! Straszny wiek!  
Jak głupi, stanie czasem człek!  
Zmądrzało wszystko. Jajko mądrzejsze od kury.  
Najgorzej — nasze córki.  
I samiśmy nie lepsi, przyznam,  
Opętała nas wszystkich ta cudzoziemszczyzna  
I wpuszcza się do domu — na stałe, rzecz gustu,  
Lub na kwitek za lekcję — różnych drapichrustów,  
Włóczęgów, co je ucą i tańca, i spazmów,



I czułości, i śpiewu, i miłosnych westchnień.  
Nic — tylko wydać panny za jarmarcznych błaznów.

*do Motczalina*

Ty w jakiej sprawie? Po co? W całym swym nicestwie  
Zjawiłeś się w tym domu, bezrodny przybłąda.  
Dziś — domownik! sekretarz! asesor! — i w Moskwie!  
Służbowo przeniesiony! A za czym wnioskiem?  
Beze mnie — do dziś w Twerze byłbyś się wałęsał!

ZOFIA

Jest też o co tak gniewać się na Aleksego!  
Mieszka tu... Nie rozumiem, jaki powód dał?  
Szedł do pokoju, trafił do innego.

FAMUSOW

Trafił, czy trafić chciał?  
Bo nie przypadek to spotkanie wasze.  
Dlaczego razem?

ZOFIA

Właśnie — przypadek to sprawa:  
Tak bardzo mnie twój głos przestraszył,  
Gdyś z Lizą tu rozmawiał,  
Żem wpadła, by zobaczyć, co się stało?

FAMUSOW

Znalazł,  
Znalazł się winowajca! To mój głos nabroił!

ZOFIA

Po trwożnym śnie drobnostka każda niepokoi.  
Gdybyś go znał, mój ojczu, zrozumiałbyś zaraz.  
Czy mogę opowiedzieć?

FAMUSOW

Co znów?

ZOFIA

Sen.

FAMUSOW

*siada*

Opowiedz.



ZOFIA

No więc...

Chwileczka... Tak! Na łące od kwiatów jaskrawej

Szukałam jakiejs trawy,

A jakiejs — nie wiem, przepadł ślad...

Wtem — miły człowiek. Jedna z takich twarzy,

Co to, za ledwie spojrzysz, a już ci się marzy,

Że znacie się od lat.

Rozsądny, ugrzeczniiony, lecz nieśmiały wielce.

Wiadomo: kto się chował w ubóstwie...

FAMUSOW

Ach, serce,

Nie dobijaj! Biednemu od mej córki wara!

Nie dla niej para.

ZOFIA

Po chwili wszystko znika, i łąka, i kwiaty.

Oto w ciemnym pokoju jesteśmy już sami,

A dla większego cudu, — ty spod ziemi, blady,

Że sterzczącymi włosami.

Nagle z łoskotem wpadły jakieś dziwotwory,

Ni ludzie, ni zwierzęta, okropne upiory,

Rozdzieliły nas, męczą miłego młodziana,

Rwę się do niego, jakby zakochana,

A ty mnie puścić nie chcesz, porywasz — i wtedy

Jęk, wycie, świst i chichot poczwarnej czeredy,

A on za nami biegnie i wzywa boleśnie...

Budzę się — wczśnie...

Słyszę głos... Któż to? myślę. Nieomal nad ranem?

Wpadam tu — i zastaję was obu...

FAMUSOW

Zaiste,

I szpetne to, i mgliste...

Jest tu wszystko, jeżeli wszystko nie zełgane:

I kwiaty, i szatany, i miłość, i zjawy...

*do Mołczalina*

A pan łaskawy?

MOŁCZALIN

Słyszałem pański głos...



FAMUSOW

I ten o moim głosie!  
Zadziwiający głos, że wszędzie słyszy go się!  
I kiedy? przed kurami.  
Po co tu szedłeś? Gadaaj!

MOŁCZALIN

Z papierami.

FAMUSOW

Och! jeszcze mi papierów brakowało!  
Skąd taka nagle, bez uroku,  
Gorliwość do piśmiennych materiałów?

*wstaje*

No, dość, Zofijko, dam ci pokój.  
Bywają dziwne sny, a bywa i przeciwnie:  
Na jawie dziwniej.  
Szukałaś sobie trawy — znalazłaś kawalera  
I dosyć bredni, jak na teraz.  
Mało tam sensu, gdzie są cuda.  
Idź, może usnąć ci się uda.

*do Mołczaliny*

A my popatrzmy, co tam w tych papierach.

MOŁCZALIN

Pragnę zaznaczyć dla ścisłości,  
Że im niesposób dać dalszego biegu,  
Zanim nie sprawdzi się szeregu  
Sprzeczności, wątpliwości...

FAMUSOW

Szanowny! Boję się, jak śmierci,  
Że się z papierów zrobi zator,  
Zanim się sprawdzi, stwierdzi...  
I gdyby folgę dawać skrupułatom,  
Każda by sprawa trwała wieczność!...  
Więc, sprzeczność, czy nie sprzeczność,  
Mam na te rzeczy pogląd zdrowy:  
Gdy podpisane — kłopot z głowy.

*wychodzi z Mołczalinem, w drzwiach puszcza go pierwszego*



## SCENA 5

ZOFIA, LIZA

LIZA

No, doigraliśmy się. Wesoło! Ani słowa.  
Lecz dosyć żartów. Co się działo ze mną!  
Dusza zamarła, w oczach ciemno.  
Grzech — fraszka, gorsza rzecz — obmowa.

ZOFIA

Co mi obmowa! Jak kto chce, tak sądzi.  
Gorszą mam troskę: co ojciec zarządzi?  
Zapalczywy, porywczy, zawsze zrzędził, gderał,  
A co dopiero teraz!  
Sama wiesz...

LIZA

Wiem z praktyki. I już wiem, jak będzie:  
Zamknie panienkę. Gdy ze mną — pół biedy.  
Lecz gdy się, nie daj Boże, zawężmie, to wtedy  
I mnie, i Mołczalina, i wszystkich przepędzi.

ZOFIA

Jakie nam figle płata los kapryśny!  
Ileż to razy gorzej bywa  
I nic, a tutaj co? nie było smutnych myśli,  
Więc muzyka — i czas tak błogo nam upływał.  
Zdawało się, że los nam sprzyja:  
Spokojem, ciszą noc oddycha,  
A masz! nieszczęście spoza węgła czyha.

LIZA

O-to-to! Moje rady panienka pomija,  
Nie słucha, co mój rozum wymyśli głupiutki,  
I oto skutki.  
Dobrym byłam prorokiem, lepszego nie trzeba,  
Mówiłam, że z tej maki — nie! nie będzie chleba.  
Tatuś, wiadomo, jak to w Moskwie zwyczaj,  
Najpierw oblicza:  
Chciałby dla córki męża z gwiazdami, rangami...  
A mówiąc między nami:





Nie często się pokaże  
Order z bogactwem w parze.  
A pieniądze — konieczne: na wystawny ślub,  
Na bale, albo gdy się za granicę machnie...  
Najlepszy zięć — pułkownik Skałozub:  
I złota wór, i już mu generalstwo pachnie.

ZOFIA

To mi dopiero mąż uroczy!  
Ćwiczenia, musztra, marsze — nic w głowie, prócz tego,  
Jak żyje, nie powiedział słowa rozumnego.  
Za niego wyjść? Do rzeki wołałabym skoczyć!

LIZA

Tak... Słów dwie garście i przygarstek,  
A sensu — mrówce w naparstek...  
Ach, o kimś innym wspomnieć milej...  
Bo czy wojskowy to, czy *sztatskij*,  
W kim uczuć, ognia, życia i dowcipu tyle,  
Co w panu Aleksandrze Czackim!  
Nie chcę panienki tym zasmucić...  
Minęło dawno... wiem... nie wróci.  
Lecz gdy wspominam...

ZOFIA

Jest też o czym!  
Że paple dużo a dowcipnie?  
Że mi wesoło, gdy chichocze?  
Że komu może łatkę przypnie?  
Do śmiechu — miłe każde towarzystwo.

LIZA

Ej, czy to wszystko?  
Gdy się z panią rozstawał, łzami się zalewał.  
„Czego pan płacze?“, mówię, „w życiu śmiać się trzeba“.  
A on powiada: „Lizo! nie na próżno płaczę:  
Kto wie, co tu utracę! Czego nie zobaczę!“  
I oto po trzech latach, jakby przeczuł biedak...

ZOFIA

Dość! Już tego za wiele!... Zaprzeczyc się nie da,  
Żem lekkomyślnie może postąpiła...



Moja wina; wiem o tym; ale czym zdradziła?  
Kogo? Kto mi niewierność zarzuci? — Tak! z dawna  
Chowaliśmy się tutaj, rośli... Wszystko prawda.  
Byliśmy nierozłączni. Wspólny dom obudził  
Przyjaźń w dziecinnych sercach... Ale potem Czacki  
Wyprowadził się od nas, już się z nami nudził

I stał się gościem... rzadkim...

A potem znów udawać miłość zaczął,  
Wymagał wzajemności, zadreślał mnie rozpaczą.  
Do przyjaciół miał szczęście — przez wdzięk osobisty  
I że wymowny, mądry, bystry...

Słowem, zaczął sam siebie szacować dość drogo —

Poniosło go — i w podróż wyruszył daleką...

Ach, gdy się kocha kogo,

Po co rozumu szukać aż za siódmą rzeką?

L I Z A

Gdzie on dziś? czy szczęśliwy? Jeździł, jak mówiono,  
Leczyć się jakąś wodą... kwaśną, czy też słoną.  
Myślę, że nie z choroby, ale że się nudził...

Z O F I A

I pewno tam szczęśliwy, gdzie tłum śmiesznych ludzi.  
Mój luby całkiem inny. Mołczalin jest skromny.  
Gdy o bliźniego chodzi, o sobie zapomni.  
Wróg zuchwalstwa... wstydlivy... mówi cicho, miękko...  
Z nim jednym tak potrafię całą noc przesiedzieć.  
Patrzę — a niebo dawno jaśniej jutrzeńką...  
Jak myślisz? co robimy?

L I Z A

Bóg to raczy wiedzieć.

Nie moja rzecz, panienko.

Z O F I A

Do serca rękę mą przytuli,

Westchnie najczulej...

Nieskromne słowo nigdy z jego ust nie padnie.

Wpatrzony we mnie, siedzi nieśmiało, przykładnie

I tak nam noc przechodzi... Śmiejesz się? Zuchwała!

Jakie do śmiechu dałam ci powody?



LIZA

Nie! Nic! — Ciocia panienki mi się przypomniała.

Kiedyś jej z domu uciekł Francuz młody,  
Chciała przed ludźmi ukryć, jaka jest przyczyna  
Nagłego przygnębienia — lecz daremnie! Ach,  
Zapomniała farbować włosy, biedaczyna,  
I osiwiła po trzech dniach!

*śmieje się*

ZOFIA

Tak i ze mnie kpić będą...

LIZA

Przepraszam panienkę  
Za głupi śmiech prostacki.  
Bóg świadkiem, chciałam panią rozerwać troszenkę...

## SCENA 6

ZOFIA, LIZA, SŁUŻĄCY, ZA NIM CZACKI

SŁUŻĄCY

Pan Aleksander Czacki.

*wychodzi*

## SCENA 7

ZOFIA, LIZA, CZACKI

CZACKI

Na nogach skoro świt — i ja u pani nóg!

*namiętnie całuje ją w rękę*

Ach, gdybym mógł...

Nie ucałujesz? Prawda? niespodzianie.

Nic pani się nie cieszy? Ładne powitanie.

Zdziwiona? I to wszystko? Spójrz w oczy! Trzy lata,

A jakby tydzień tylko... I wygląda na to,

Żeśmy wczoraj we dwoje przez cały dzień byli

I okrutnie się sobie nawzajem sprzykrzyli.

Nic... nic... Ni cienia miłości... A przecie

Ja — czterdzieści pięć godzin w pocztowej karecie,



Siedemset wiorst... i oka po drodze nie zmrużył,  
W zamieci, w burzy,  
I cały roztrzęsiony... i ilem razy padał!...  
Oto nagroda. Tak się mnie przyjmuje!...

ZOFIA

Ach, Czacki... bardzo panu jestem rada!...

CZACKI

Rada!... Dziękuję.  
Zaprawdę, dziwna radość. I co sądzić o niej?  
Czy aby szczerą? Jednak myślę z trwogą,  
Żem naglił ludzi, pędził konie  
Dla siebie tylko. Bo dla kogo?

LIZA

A myśmy, słowo uczciwości daję,  
Dopiero co w rozmowie  
O panu Czackim wspominały sobie,  
Gdzie jest i jakie zwiedza kraje?  
Niech pani, proszę, powie sama...

ZOFIA

Nie tylko dzisiaj. Zawsze wspominałam pana...  
Już tego mi pan nie zarzuci.  
Pytałam wszystkich, kto się zdarzył,  
Ktokolwiek z obcych stron powrócił,  
Czy z bliska kto, czy świat przemierzył —  
Pytałam nawet marynarzy,  
Czy pana kto nie widział w pocztowej karcie...

CZACKI

Błogosławiony ten, co wierzy —  
Przytulnie mu na świecie.  
Ach, prawdaż to — żem znowu w Moskwie? z panią?  
Nie poznałbym, choć patrzę na nią.  
Gdzież nasze dawne lata? te wieczory długie,  
Kiedyśmy w tych pokojach, to w jednym, to w drugim,  
Zjawiali się, znikali, przy stole, pod stołem,  
Dzieci niesforne i wesołe.



Obok — papa z madamą przy swojej pikiecie,  
A my szur-szur w kąciku... Drobnostka, a przecie...  
Pamiętam: stół zatrzeszczy, lub ktoś ruszy drzwiami,  
My drgniemy...

ZOFIA

Dziecinada.

CZACKI

Tak jest. A dziś pani  
Już siedemnastoletnia... w rozkwicie wiośniwym,  
Ach, niezrównanym!  
I wiesz o tym, więc skromna, nie hołdujesz modzie,  
I pewno zakochana? Proszę o odpowiedź,  
Bez namysłu. Przepraszam. Widzę, żeś zmieszana.

ZOFIA

Kogożby nie zmieszały te szybkie pytania  
I wzrok wypytujący o te wszystkie sprawy.

CZACKI

Czego, jeśli nie pani, mam tu być ciekawy?  
Co mi nowego Moskwa da?  
Wczoraj był bal, a jutro będą dwa;  
O oświadczynach nowych usłyszemy,  
Że tutaj sukces, tam odmowa...  
W salonach wciąż te same słowa,  
W sztambuchach wciąż te same rymy...

ZOFIA

Pojeździł pan — i już na Moskwę anatema?  
I gdzież jest lepiej?

CZACKI

Gdzie nas nie ma.  
A ojciec? Ciągłe jeszcze Angielskiego *Klobu*  
Gorliwy członek, wierny mu do grobu?  
A wujcio — już odpląsał podeszły swój wiek?  
A ten... jak go?... czarniawy.... Turek czy też Grek,  
Co to go wszędzie pełno, w jadalniach, salonach,  
Ten... na nóżkach żurawich...  
Nie wiem, jak się wabi  
Ta postać uprzykrzona.



A owa słynna trójka bulwarowych bóstw,  
Co się ciągle odmładza, lat chyba pół kopy;  
Milion krewnych już mają — i z pomocą sióstr  
    Będą szwagrami całej Europy.  
A nasze słonko! nasz skarb ukochany!  
Na maskaradach i teatrach zbzikowany!  
Do domu wejść — zielono, jakiś gaj przedziwny;  
Artyści jego chudzi — za to on zażywny.  
Pamiętasz bal, gdy w jednym z pokoików ciemnych  
Zajrzeliśmy przypadkiem za jakiś parawan,  
A tam — schowany człowiek słowika udawał,  
    Zimowy śpiewak dni wiosennych.  
A ten cherlawy, krewniak wasz — wróg książek,  
    Komisji Oświatowej członek,  
Co krzyczał, że przysięgą wszystkich zobowiąze,  
By wszelkie nauczanie było zabronione. —  
Niesposób z nimi żyć — a wszystkich znów zobaczę...  
Któż zresztą jest bez winy?... Dla znużonego światem,  
Gdy wróci w progi swe, spędziwszy dni tułacze,  
*I dym ojczyzny jest cudownym aromatem!*

ZOFIA

Posadziłabym kiedyś ciotunię i pana!  
Rozmowa o znajomych trwałaby do rana...

CZACKI

A ciotunia? Wciąż w roli dziewoi, Minerwy?  
Przy Pierwszej Katarzynie frejliną bez przerwy?  
Wychowawczyni licznych mopsów oraz panien?

Ach, właśnie — wychowanie!

Czy jeszcze trwa prastary nałóg  
Nagromadzania guwernerów ciżby,  
Najniższych ceną, lecz najwyższej liczby?  
Nie przeto, że zgłębili już tak wiele nauk,

Bo w Rosji, pod wysokim *sztrafem*,

Kazano w każdym uznać, że jest

Historykiem i geografem!

Nasz mentor! Oto jego cech uczonych rejestr:  
Szlafmyca, szlafrok, palec — i gdy go wystawił,  
Jaką trwogą napawał swe drżące ofiary!

I jak nas wcześniej nauczono wiary,



Że nikt, prócz Niemców, nas nie zbawił!  
A ten wiatrem podszyty Francuz, Guillomé?  
Nie ożenił się jeszcze?

ZOFIA

Z kim?

CZACKI

A kto go wie?

Choćby z jakąś księżniczką, z Pulcherią Andriewną,  
Czy inną.

ZOFIA

On? Maître tańców?

CZACKI

Zdałby się na pewno.  
To od nas się wymaga stanowisk, milionów,  
Nie od Guillomów. —  
Jaki ton na przyjęciach panuje znaczniejszych?  
Czy już wszędzie obyczaj się uprawomocnił  
Mówienia dwujęzycznym melanżem tutejszym:  
Francusko-niżegorodzkim?

ZOFIA

Dwa języki?

CZACKI

Koniecznie! Nie można bez tego.

LIZA

Nie skroić by z nich obu pańskiego jednego.

CZACKI

Co chcesz o mym języku sądzić —  
Nie napuszony bądź co bądź.

*do Zofii*

Jeżelim nazbyt gadatliwy,  
To ze wzruszenia... żeśmy się spotkali.  
I niech mnie to usprawiedliwi.  
Małoż to razy tępy bywam, jak Mołczalin?  
A ten gdzie? Nadal taki, i nic go nie zmienia?  
Czy do dzisiaj nie złamał pieczęci milczenia?  
Amator modnych śpiewek! Gdzie ujrzał kajecik,  
Pożyczał, by przepisać ten czy ów kuplecik.



I on się zresztą kiedyś znajdzie wśród szanownych...  
Dziś przecie lubi się bezsłownych.

ZOFIA

*na stronie*

Zmija, nie człowiek.

*głośno i nienaturalnie*

Niech pan powie, proszę,  
Czy zdarzyło się panu — bądź w dobrym humorze,  
Bądź w smutku, przez pomyłkę albo przypadkowo —  
Powiedzieć o kimś jedno dobre słowo?  
Jeśli nie teraz, to w dzieciństwie może?

CZACKI

Gdy wszystko takie czułe, i miękkie, i wątłe?  
Po co sięgać w dzieciństwo? Czymś lepszym, nie wątpię,  
Mogę służyć: uczynkiem — i to całkiem świeżym.

Dzwonkami grzmiać przez step bezbrzeżny  
Jak na złamanie karku pędzę  
I dzień, i noc w zamieci śnieżnej,  
Do pani, tutaj, byle prędzej —  
I jaką po tym wszystkim zastaję? Wyniosłą,  
Surową, oschłą.

Żeby choć jeden uśmiech lub słówko życzliwe!  
Twarz zakonniczki świętobliwej,  
Nieomal że męczeńska!  
A jednak kocham panią, kocham do szaleństwa!

*Chwila milczenia*

Czy słowa me doprawdy takie są zjadliwe  
I mogą skrzywdzić kogo lub komu zaszkodzić?  
Jeśli tak — myśli z sercem nie umiem pogodzić.

Z dziwaka — dość mi pokpić raz  
I dosyć mam na dłuższy czas.  
A pani — w ogień pošlij mnie,  
A pójdę krokiem lekkim, jak w balowej sali!

ZOFIA

Ba! pięknie! — jeśli się pan spali.  
A jeśli nie?



## SCENA 8

ZOFIA, LIZA, CZACKI, FAMUSOW

FAMUSOW

Masz! drugi jest!

ZOFIA

Ach, papo, sen się sprawdza!

*wychodzi*

FAMUSOW

*patrząc na nią, półgłosem*

Przeklęty sen!

## SCENA 9

FAMUSOW, CZACKI

*patrząc na drzwi, którymi Zofia wyszła*

FAMUSOW

No! mamy cię, latawca!

Trzy lata milczeć! A przyjacieli!

I wtem jak grom z jasnego nieba!

*całują się*

Jak się masz, stary! witam, bracie!

I jakże się dobrodziej miewa?

Przywozisz pewno furę ważnych nowin.

Siadaj, mów prędko, niech i ja się dowiem

*siadają*

CZACKI

*roztargniony*

Zofia Pawłowna, widzę, wypiękniała jeszcze...

FAMUSOW

Wam, młodym, jedno w głowie: urodziwe dziewczę,

I cuda w nim dostrzegać — jedyne rzemiosło.

Wymknęło się jej słówko, a już cię poniosło,

Już fantazja zagrała i nadzieje kwitną...

CZACKI

Nadzieje mnie, jak dotąd, nie zepsuły zbytnio.



FAMUSOW

„Sen się sprawdza“ — trzy słowa szepnęła i tyle,  
A ty już sobie myślisz...

CZACKI

Ja? ani na chwilę.

FAMUSOW

Jak sądzisz, o kim śniła? Co to może znaczyć?

CZACKI

Nie umiem snów tłumaczyć.

FAMUSOW

Nie wierz jej! Głupstwa!

CZACKI

Własnym oczom wierzę —  
I przysięgnę, że jeszcze nie widział niczego,  
Co może jej dorównać choćby w drobnej mierze.

FAMUSOW

Ten ciągle swoje. Ty mi, zamiast tego,  
Powiedz, co widział, bracie? Czy wracasz na stałe?  
Gdzieś tułał się przez tyle lat?

CZACKI

Nie to dziś w mojej głowie. Chciałem  
Zobaczyć cały wielki świat,  
A setnej części nie widziałem...

*zrywa się*

Przepraszam. Muszę iść. Nie byłem jeszcze w domu.  
Chciałem zobaczyć pana jak najprędzej.  
A teraz — czasu nie zabieram więcej.  
Gdy wrócę, złożę panu — przed panem nikomu! —  
Sprawozdanie z podróży bardzo szczegółowe.  
Żegnam.

*w drzwiach*

Jaka prześliczna!

*wychodzi*



## SCENA 10

FAMUSOW

*sam*

Więc który z nich obu?  
Godzinę temu dałbym głowę,  
Że to Mołczalin. Teraz znowu  
Czacki mi zadał bobu  
I wątpliwości mi napędza.  
A to gap ze mnie!... Ale co z tej zmiany?  
Z deszczu pod rynnę. Tamten — nędza,  
Ten — oczajdusza, furfant znany.  
Hm... „Sen się sprawdza“... Dociec trzeba,  
Co też ukrywa się w tym zdaniu.  
Och! ciężki to kawałek chleba  
Być ojcem panny na wydaniu!

*wychodzi*

KONIEC AKTU PIERWSZEGO



## AKT II

## SCENA 1

FAMUSOW, SŁUŻĄCY

FAMUSOW

Pietrusza! wiecznie z dziurą nową!  
Na łokciu dziś... Weź no kalendarz. Tak.  
I czytaj, nie jak byle diak,  
Lecz z sensem, z miarą, uczuciowo.  
Nie, czekaj. Gdzieś na boku zapisz,  
Przy wtorku... przyszłym... zapisz, że  
Praskowia Fiodorowna mnie  
Na pstrągi zaprosiła. Jakiż  
Dziwny porządek na tym świecie!  
Pofilozofuj — w głowie się zakręcił  
Tu dieta, a obiadek nęci,  
Jesz trzy godziny, a trzy doby gniece.  
Zanotuj też, że w ten sam wtorek... Nie:  
We czwartek — pogrzeb. Och, człowieczy rodzie!  
Wartałoby pamiętać co dzień,  
Że każdy musi wleźć do owej skrzynki,  
Gdzie ani stanąć, ani sięść...  
Lecz kto pośmiertnej pragnie chwały za uczynki,  
Ten z nieboszczyka winien przykład wziąć:  
Kuźma Pietrowicz był, dla zasług, szambelanem,  
Ba, z kluczem, i dla syna umiał zdobyć kluczyk...  
Bogaty sam, i żonę wziął ze znacznym wianem,  
Doczekał się żonatych wnuków, wnuczek.  
Umarł. I wszyscy z żalem wspominają  
Talenty jego i zasługi.



Jakie w tej Moskwie tuzy żyją, umierają!...

Zapisz: we czwartek (niech już jedno z drugim),  
Może w piątek?... w sobotę?... uroczystość inna:  
W obrządku chrzcin u wdowy pewnej uczestniczę.  
Nie urodziła jeszcze, ale jak obliczę,  
To już powinna.

## SCENA 2

FAMUSOW, SŁUŻĄCY, CZACKI

FAMUSOW

A, Czacki, siadaj. Co dobrego?

CZACKI

Zajęty pan...

FAMUSOW

Nie szkodzi.

*daje słuzącemu znak, by wyszedł*

*Słuzący wychodzi*

Ot, zapisuję to i owo, bo bez tego  
Pamięć zawodzi.

CZACKI

Niewesół pan, jak widzę, zatroskany.

Mój przyjazd nie na rękę może?

Czy też, broń Boże,

Coś z Zofią Pawłówną?... bo jakież powód zmiany?

FAMUSOW

Też wymyśliłeś, mój kochany!

Niewesół! Gdzieżeś widział takie cudy,

By człowiek w moim wieku puszczał się w prysiudy?

CZACKI

Nikt tego nie wymaga. Chciałem tylko przecie

O zdrowie Zofii Pawłówny zapytać...

FAMUSOW

A niech że cię!...

Tfu! bez obrazy,



Ciągle w kółko to samo, pięć tysięcy razy!  
To Zofia Pawłowna najurodziwsza w świecie,  
To znów, jak Zofia Pawłowna ze zdrowiem?...  
Co? Spodobała ci się? Powiedz.  
Zjeżdżałeś świat i żenić chcesz się, he?

CZACKI

A pan dlaczego wiedzieć chce?

FAMUSOW

Nie zawadziłoby na pewno  
Zapytać mnie.  
Zawszeć to ona jakąś moją krewną.  
Przynajmniej fama z dawna głosi,  
Żem ojciec jej. Nie bez powodu, wierzę.

CZACKI

A gdybym tak o rękę jej poprosił,  
Co by mi pan powiedział?

FAMUSOW

Szczerze:

Powiedziałbym, po pierwsze, rzuć chimery próżne,  
Dbaj o majątek, póki dechu w piersi,  
A przede wszystkim: posłuż! urząd poznaj! służbę!

CZACKI

Służba mnie nęci, lecz służalczość mierzi.

FAMUSOW

Ot-to-to! Wszyscyście zarozumialcy!  
Každy z was, jakby połknął kij.  
Z ojców by wzory brać. A co robili starcy?  
My, na ten przykład, lub nieboszczyk stryj,  
Maksim Pietrowicz. Co tam srebro! Gorzej:  
Na złocie jadał! setka ludzi na usługi!  
W orderach cały! jeździł tylko cugiem!  
Przy dworze cały wiek, ba! i przy jakim dworze!  
I jaki wiek! nie to, co ninie...  
Imperatrycy służył,  
Katarzynie!



A dostojnicy! Strach! Czterdzieści pudów każdy.  
Choćbyś się kłaniał w pas — nie kiwnie, taki ważny.  
A jeszcze kiedy kto w specjalnych łaskach był,  
Inaczej jadł, inaczej pił.  
A stryjek! Co mu kniaź, czy graf?  
Z wejrzenia — Mars, z obejścia — paw,  
A nawet on, gdy wiedział, że mu się to przyda,  
Umiął się zgnać — i jak! z przegięciem i dogięciem!  
Raz na przyjęciu dworskim tak się potknął bidak,  
Że już-już kark by skręcił.  
Jęczy i stęka, ale na pociechę  
Najmiłościwszym zaszczycony był uśmiechem.  
Raczono śmiać się. I co stryjek?  
Wstaje, obciąża się, i taki pokłon bije,  
Że — już umyślnie — sam o ziemię trząsał.  
Śmiech coraz większy, więc on trzeci raz!  
He? I co, młodzi? Bo, jak dla nas, sprytnie.  
Upadł — bolało, wstał — przestało.  
Kto, za to, w dworskich kołach znany jest zaszczytnie?  
Kto otoczony czią i chwałą?  
Maksim Pietrowicz! Kto z możnymi w wista gra?  
Maksim Pietrowicz! Któż by?  
Kto ci wyrobi awans? Emeryturę da?  
Maksim Pietrowicz! Tak! A wy... dzisiejsi... cóż wy?

## CZACKI

Tak, w samej rzeczy, świat głupieje.  
Westchnijmy. Niech to żal nasz zmniejszy.  
I gdy porównać dawne dzieje  
Z naszymi, z wiekiem teraźniejszym:  
Choć świeża pamięć, już się nie chce wierzyć,  
Że słynął ten, co niżej zgnać się zdołał,  
Ten, który czołem brał, nie nadstawiając czoła,  
Lecz o podłogę umiał nim uderzyć.  
Przed biednym — nos do góry. Znaj pana, nic więcej.  
Możnym za to umiano pleść z pochlebstwa wieńce.  
Rzadziły wiekiem: strach i uniżoność,  
A wszystko to pod maską gorliwości,  
Dla tronu ponoć...



To nie o stryju. Pokój mu na wysokości.  
A dzisiaj — któż by się potrudził,  
W służalstwie, nawet najżarliwszym,  
Zarobić sobie uśmiech ludzi,  
Kark poświęciwszy?  
Lecz rówieśniczek poniektóry,  
Co ledwo stare kości włókł,  
Widząc ten skok, wyskoczyć chciał ze skóry  
I wzdychał: ach, gdybym to ja tak mógł!  
I choć są wszędzie amatorzy,  
Lizusy, do podłostek skorzy,  
To śmiechu się dziś boją, na wodzy trzyma wstyd,  
I słaby na nich dzisiaj zbyt  
Nawet przy dworze.

FAMUSOW

To karbonariusz! Ach, mój Boże!

CZACKI

Zmienił się świat! Co było, to odeszło!

FAMUSOW

On niebezpieczny jest!

CZACKI

Swobodniej każdy dyszy!  
Do pułku błaznów mu nie spieszo!

FAMUSOW

Co też ten człowiek gada! A gada, jak pisze.

CZACKI

Bałuszyć oczy na patrona,  
Poszurgać nóżką, milczkiem obiad zjeść,  
Gdy co upuści, to podnosić,  
I mieć służalczość tę za cześć!

FAMUSOW

On chce po prostu wolność głosić!



CZACKI

Dzisiaj — ten na wsi, ten w podróży...

FAMUSOW

Po prostu władzy nie uznajel...

CZACKI

Ów — sprawie, nie osobom służy...

FAMUSOW

Ja bym za takie obyczaje  
Zamykał takim panom wjazd  
Do pryncypalnych miast!

CZACKI

Już panu spokój daję...

FAMUSOW

Nie do zniesienia! nie do wiary!

CZACKI

Zganiłem pański wiek, ten stary,  
Niemіłosiernie. Teraz niech zobacze,  
Jak pan odrzuci część — i nas  
Obarczy nią, dzisiejszy czas...  
Zapewniam pana — nie zapłacę.

FAMUSOW

Rozpusta! Znać cię nie chcę. Precz!

CZACKI

Za pozwoleniem,  
Dodałem, że...

FAMUSOW

Zatkałem uszy! Pleciesz!

CZACKI

Niczym ich nie obrażę przecież!

FAMUSOW

*szybko*

Ot, pokolenie!



Bąki to zbija, tłucze się po świecie,  
Więc, kiedy wraca, czego się spodziewać?

CZACKI

Już nic nie powiem.

FAMUSOW

Nie chcę znać!

CZACKI

Po cóż unosić się i gniewać?

FAMUSOW

Och, duszę mi zameczy snadź!

### SCENA 3

SŁUŻĄCY

*wchodzi*

Pułkownik Skałozub.

FAMUSOW

*nic nie widzi i nie słyszy*

Zaraza! Trąd! Pod sąd!  
Przypieką cię, poczujesz swąd!

CZACKI

Niech pan posłucha... Ktoś tam przyszedł.

FAMUSOW

Nie słyszę nic, pod sąd!

CZACKI

Gość, mówię...

FAMUSOW

Nic nie słyszę  
I nie wiem nic! Pod sąd! pod sąd!

CZACKI

Niechże pan...



FAMUSOW

*ogląda się*

Bunt? Wiedziałem! O, Sodomo!

SŁUŻĄCY

Pułkownik Skałozub.

FAMUSOW

A!

SŁUŻĄCY

Czekam na rozkazy.

FAMUSOW

Osły! Mówilem wam sto razy!

Prosić, przyjąć, wprowadzić, powiedzieć, żem w domu,  
Że cieszę się! No, spiesz się, idź!*Służący wychodzi*

Łaskawco, proszę cię ostrożnym przy nim być.  
Solidny człowiek, znany, cały w odznaczeniach,  
Tyle orderów już uzbierał!  
Nie według lat — i ranga do pozazdroszczenia.  
Tak! Lada dzień generał.  
Skromniutko przy nim, proszę, jak najskromniej...  
Ech, bracie, kłopot mam... Bo zważ:  
Pułkownik często tu przychodzi do mnie...  
Rad jestem wszystkim, jak mnie znasz,  
Lecz w Moskwie zaraz z igły widły:  
Że z Zofijką się żeni... Lecz to plotki! Nigdy!  
Może by chciał. Na pewno. Ale  
Młoda jest, spieszyć się nie trzeba,  
Poczekać może doskonale,  
A zresztą, wola nieba.  
Nie spieraj się z nim, proszę, ni ze mną się kłóć,  
A grunt — te *nabieralne* ideje swoje rzuć.  
Lecz go jakoś nie widać. Do mnie pewno zaszedł.  
Zaraz zobaczę.

*szybko wychodzi*



## SCENA 4

CZACKI

Jak się uwija! Jak pomyka!  
A Zofia? Czy doprawdy — — —? czy to puste groźby?  
Jest-że ktoś? Bo od kiedy to się mnie unika?  
Nie pokazać się choćby!!  
Kto zacz ten Skałozub? Ojciec nim mocno bredzi.  
Może, prócz ojca, jeszcze ktoś-ci...  
Ach, niech zapomni o miłości,  
Kto na trzy lata w dal pojedzie!

## SCENA 5

CZACKI, FAMUSOW, SKAŁOZUB

FAMUSOW

Siergiej Siergieicz! W nasze strony  
Prosimy! Zsiążł pan. Rozgrzejemy.  
Tu cieplej. Sługa uniżony.  
Dymniczek zaraz odsuniemy...

SKAŁOZUB

*gestym basem*

Po cóż samemu włożyć tam, na przykład?  
Na honor oficera, że mi przykro.

FAMUSOW

Jakżeż! Dla przyjaciela, osoby tak godnej!  
Odepnij szpadę, odłóż czapkę...  
O, tutaj będzie najwygodniej,  
Prosimy na kanapkę.

SKAŁOZUB

Byle by usiąść. Gdzie pan każe.

*Siadają wszyscy troje. Czacki nieco opodal*

FAMUSOW

A! żeby nie zapomnieć. Może ustalimy  
Koneksję familijną, której nie kojarzę.  
Choć to więzy dalekie, spadku nie dzielimy.



Poucz mnie, bo nie jestem pewien:  
Jaką ci krewną jest ta sławna  
Nastasja Nikoławna?

SKAŁOZUB

Nie wiem.  
Nigdyśmy razem nie służyli.

FAMUSOW

Siergiej Siergieicz! Czy mnie słuch nie myli?  
Bo ja, przeciwnie, na czworakach,  
Ledwo usłyszę o krewniakach,  
Nawet na morskim dnie doszukam się rodziny.  
Personel mój, to rzadko ludzie obcy,  
Siostrzeńcy głównie, kuzynostwa chłopcy,  
Jeden Mołczalin ni mój brat, ni swat,  
Lecz pracowity za to i bez wad.  
Gdy trafi się posadka albo inna gratka,  
Jakże obejść krewniaczka w podobnych wypadkach?  
Opowiadał mi jednak pański brat cioteczny,  
Żeś mu służbowo bywał bardzo użyteczny.

SKAŁOZUB

W trzynastym roku wyróżniono nas przed frontem  
W trzydziestym Jegrów, potem w pięćdziesiątym piątym.

FAMUSOW

Tak, tak... Zazdrościć ojcu, gdy się uda synek...  
Już i orderek pewno posiada kuzynek?

SKAŁOZUB

Za trzeci sierpnia. Biliśmy się tego.  
Ja mam na szyję, brat ze wstęgą.

FAMUSOW

Znaczy zuch. Jaki przy tym uprzejmy, stateczny...  
O, zacności to człowiek, pański brat cioteczny!

SKAŁOZUB

Owszem. Lecz zabrnął w jakieś nowe myśli,  
Miał właśnie dostać awans, a on do dymisji  
I na wieś — książki czytać.



FAMUSOW

Ot, młodość! czytać, czytać, potem drogi pytać.  
Pan — inaczej. I zrobił pan karierę sławną:  
Dawno pułkownik, a w wojsku nie dawno.

SKAŁOZUB

Śród kolegów pułkowych dosyć mi się szczęści.  
Otworzono wakanse, okazja niezwykła:  
Starszych — wyłącza się, na przykład,  
Inni — zabici po części.

FAMUSOW

Tak, czym Pan Bóg doświadczy, tym potem wywyższy...

SKAŁOZUB

Ale bywa nie jeden ode mnie szczęśliwszy.  
Nie daleko szukając, w piętnastej dywizji  
Nasz generał brygady.

FAMUSOW

Zmiłuj się, dobrodzieju!  
Czegoż ci brak? Zazdrościć mógłby każdy bliźni.

SKAŁOZUB

Nie skarzę się, gdy o to chodzi.  
Nie pomijali.  
Jednak awans dwa lata pod suknem trzymali.  
Musiałem ciągnąć, gonić...

FAMUSOW

Jest też za czym ciągnąć!  
Ale poza tym — ktoś zdołał osiągnąć  
Tyle co pan? Daleko im wszystkim! Nie warci!

SKAŁOZUB

Owszem, nie powiem, są w korpusie starsi.  
Zacząłem służbę w osiemset dziewiątym;  
Różnymi kanałami dopływa kariera.  
Czysto filozoficzne na to mam poglądy:  
Mnie — wystarczy generał.



FAMUSOW

Rozumny pogląd. Daj Bóg zdrowia  
I generała. A ciąg dalszy  
Cóż by innego, jak rozmowa  
O generalszy?

SKAŁOZUB

Ożenić się? Ja nie od tego. Owszem.

FAMUSOW

Cóż? Ten ma siostrę... tamten bratanicę...  
Ów córkę, dziecko swe najdroższe,  
Panien do wzięcia w Moskwie co nie miara!  
I wciąż przybywa, z roku na rok.  
A! dobrodzieju, zjedź ten świat jak długi,  
Nie znajdziesz takiej Moskwy drugiej!

SKAŁOZUB

Dystanse rzeczywiście kolosalne.

FAMUSOW

Nie tylko. Gust, łaskawco! Maniery specjalne.  
Na wszystko własne prawa są.  
U nas, na przykład, z dawna ustalono święcie,  
Że według ojca — syna czczą.  
Niech będzie lichy wart, a niech ma w testamencie  
Ze dwa tysiące dusz dziedzicznych,  
Już mąż, i śliczny.  
A inny — pychę wzdęty, świat go mędrce mieni,  
Niech sobie czym chce będzie, nie wiem jak zasłynie,  
Lecz, wybacz, nie w rodzinie.  
Toć, jeśli gdzie, to tutaj jeszcze się szlachtę ceni!  
Alboż to jedno tylko? A gościnność nasza?  
Czy gościa zapraszamy, czy sam się zaprasza,  
Witaj! bardzośmy radzi! — a wtedy najwięcej,  
Gdy gość jest cudzoziemcem.  
Uczciwy, nie uczciwy, a któż by to badał?  
Dla wszystkich drzwi otwarte, siadaj i zajądaj!  
Weź u nas byle kogo, a znać będzie na nim,  
Że on Moskwianin.  
Na młodzież naszą spójrz, na światek synków, wnucząt.



Zręczymy wciąż, ganimy nasze dziatki,  
Ale im się przysłuchaj: te piętnastolatki  
Nauczycieli swych nauczają.

A starzy! Niech no zaczną, z przejęciem głębokim,  
Opiniować i sądzić — to same wyroki!  
Sama rodowa szlachta, więc im furda wszystko.  
Czasem — nawet o rządzie takie słówko wcisną,  
Że gdyby podслуchała władza...

Nie, żeby kto nowości jakieś zaprowadzał,  
Broń Boże! ani na myśl nie przyjdzie nikomu,  
Lecz zaczną się przyczepiać do tego, owego,

Najczęściej — do niczego,  
Pokłóć się, pokrzyczą i pójdą do domu.

Każdy z nich — kanclerz na emeryturze,  
Taka to głowa!

Zobaczysz: czas dojrzeje — wypłyną niektórzy,  
Nie obejdzie się bez nich. Wspomnisz moje słowa.  
A damy! Spróbuj pisać! Wszystkich sądzą wszędzie,  
Najwyższe trybunały, a same bez sędzi.

Przy kartach, gdy się zmówią, zbuntują, zawzięte,  
Bóg niech ześle cierpliwość — sam byłem żonaty —  
Kaź im komenderować całym regimentem!

Rządzić senatem!

Irina Własjewna! Łukierja Aleksiewna!

Tatiana Juriewna! Pulcherja Andriewna!

A kto córeczki zna — zachwycą się, i nie dziw.

Gdy najjaśniejszy pan, król pruski, nas odwiedził,

Słów nie miał dla moskiewskich panien,

Nie twarze ich podziwiał, ale wychowanie.

Bo lepszej edukacji nie znajdziesz, doprawdy.

A jaki gust: te tiule, aksamity, tafty...

Zwyczajnie żadne jej się słówko nie wyslizgnie:

Co powie, to się umizgnie:

Romanse francuskiego rodu

Głosikiem wyśpiewują słodkim,

A do wojskowych, jak do miodu:

Bo patryotki.

Nie! choćbyś zjeździł świat jak długi,

Nie znajdziesz takiej Moskwy drugiej!



SKAŁOZUB

Pożar, uważam, bez wątpienia,  
Przyczynił się wydatnie do jej wypięknienia.

FAMUSOW

Już lepiej nie wspominać. Małoż się w tym grzebią...  
Od tego czasu nowe domy, trotuary...

CZACKI

Tak, domy nowe, lecz przesady stare.  
Niech się pan cieszy: bo ich nie wytrzebią  
Ni czas, ni mody, ni pożary.

FAMUSOW

*do Czackiego*

Ej, zawiąż dla pamięci supełek! Prosiłem,  
Żebyś się nie odzywał. Nie wielki wysiłek.

*do Skąłozuba*

Pozwolisz, dobrodzieju... właśnie, syn Czackiego,  
Andrieja Iljicza,  
Świętej pamięci przyjaciela mego.  
Nie urzęduje dotąd... Nie widzi potrzeby,  
A szkoda — głowa!  
Mógłby się, sądzę, przydać, gdyby popracował,  
Dobrze pisze, tłumaczy... Szkoda, mówię, żeby...

CZACKI

Może kogoś innego by pan pożałował!  
Nawet pochwały pańskie przykrość mi wyrządzą.

FAMUSOW

Nie tylko ja, tak wszyscy sądzą,  
I każdy powie wszędzie...

CZACKI

A któż ci sędzie?  
Zgrzybiali, źli, o wolnym życiu myśl  
Nieprzejednanym nienawidzą sercem.  
Poglądy czerpią z gazet, zapomnianych dziś,  
Z dni, gdyśmy brali Krym i oczakowską twierdzę.



Zawsze gotowi sierznić się i zrzedzić,  
Wszystko ich gorszy,  
Ale po sobie nie chcą stwierdzić,  
Że im starsi są, tym gorsi.  
Gdzie są, pokażcie nam, ojcowie tej ojczyzny,  
Z których nam przykład brać należy?  
Czy ci, co z bogaceni na grabieży  
Familią się przed sądem zasłonili sławną  
I ucztuja, puszczając fortunę bezprawną  
W pałacu, jeszcze świeżym,  
Gdzie nie domyśla się klienci z zagranicy  
Najpodlejszej przeszłości, na której się wzniósł!  
A zresztą, komu tu nie zamykały ust  
Obiady, tańce, wieczornice?  
Może ten, do którego od najmłodszych lat  
Braliście mnie dla jakichś planów i planików,  
Żeby pokłony przed nim kładł,  
Ów Nestor możnych nikczemników?  
Tłum służby miał. I nieraz im,  
Gdy pił, gdy bił się lub grał w karty,  
Zawdzięczał życie, honor... Wtem  
Wymienił ich na trzy myśliwskie charty!!!  
A może pomyłony dworak,  
Co na swój balet pańszczyźniany zwiózł  
Wydarte matkom dzieci, w mróz,  
Na kilku furach.  
Sam wiecznie myślą tkwiąc w Zefirach i Amorach,  
Całą Moskwę uraczył owym widowiskiem,  
Lecz kiedy przed obliczem wierzycieli stanął,  
Amory i Zefiry wszystkie  
Na sztuki rozprzedano.  
Oto ci, którym głowy szronem pokrył czas,  
Oto kogo szanować nam na tym pustkowiu,  
Oto surowi sędzie, zawsze w pogotowiu!  
A teraz — niechże jeden z nas,  
Z nas, młodych, co gardzimy pochlebstwem niegodnym,  
Nie pragnąc rang, orderów, gwiazd,  
W treść nauk wgłębi się umysłem, wiedzy głodnym,  
Lub niechby sprawił bóg — sam bóg! — by w nim rozgorzał



Natchnienia twórczy żar, wysoki i słoneczny,  
Sędziowie w krzyk: Rabunek! Pożar!  
Za nimi inni: Bunt! Chimeryk! Niebezpieczny!  
Nic, tylko mundur! Mundur! On, wzorzysty, pstry,  
Gdy jeszcze młodzi byli, krył ich duszę pustą,  
Rozsądku marność i ubóstwo!  
W szczęśliwą drogę więc za nimi w ślad i my!  
I żony, córki: mundur! Cóż reszta znaczy przy nim?  
A mnie... czy dawno przestał rozczulać ten strój?  
Dziś tylko śmieszy mnie naiwny zachwyt mój,  
Lecz wtedy — któż by z nas nie poszedł za wszystkimi?  
Gdy szarże z gwardii lub ze świty  
Na krótko tutaj przyjeżdżały,  
Hura, krzyczały im kobiety  
I czepki w górę podrzucały!

FAMUSOW

*na stronie*

Och, czuję, będę miał z nim bidę...

*głośno*

Siergiej Siergieicz, wybacz, idę  
I będę czekał w gabinecie.

*wychodzi*

## SCENA 6

SKAŁOZUB, CZACKI

SKAŁOZUB

Choć nie wojskowy pan, a przecie,  
Jak trafnie pan podkreślił pewien fakt doniosły:  
Tę predylekcję Moskwy  
Dla faworytów, gwardii, gwardzistów, gwardiasów:  
Jak w słońce się wpatrują w złoto ich lampasów!  
A Pierwsza armia? my? czym gorsi? Na mundurze  
Ni zmarszczki, talia wcięta.  
A z oficerów poniektórzy  
I po francusku mogą prawić komplimenta.



## SCENA 7

SKAŁOZUB, CZACKI, ZOFIA, LIZA

ZOFIA

*biegnie do okna*

O, Boże! Spadł! Nie żyje!

*mdleje*

CZACKI

Kto?

Gdzie?

SKAŁOZUB

Co się stało?

CZACKI

Wielki Boże!

SKAŁOZUB

Kto spadł?

CZACKI

Zemdlą!a!

SKAŁOZUB

Gdzie i co?

Czy stary wykopyrtnął może?

LIZA

*krząta się koło Zofii*

Jak komu w losach napisano,  
To złe nie minie go. Mołczalin  
Na konia siadał, a koń dęba stanął  
I jak go nie wywali!

SKAŁOZUB

Cugłami szarpnął. Jeździec, w takim razie, kiep.  
Zobaczmy, jak się trzasnął: piersią, w bok, czy w łeb.

*wychodzi*



## SCENA 8

CI SAMI, PRÓCZ SKAŁOZUBA

CZACKI

Jak ją ratować?

LIZA

Tam jest woda

W pokoju, pędzej, niech pan poda.

*Czacki biegnie i przynosi. Cała następująca scena półgłosem, aż do ocucenia Zofii*

Do szklanki proszę nalać.

CZACKI

Już

Opryskuj. Skronie octem natrzyj.

LIZA

Rumieńsza jakby, niech pan patrzy.

CZACKI

Sznurówkę jej rozluźnij. Spójrz,

Swobodniej dyszy. Wachlarz!

LIZA

Proszę.

CZACKI

Przez okno popatrz! Jeździec nasz

Na własnych nogach sobie poszedł.

I taki gwałt! Opryskuj twarz.

LIZA

Panienka czulej jest natury.

Nie może patrzeć, kiedy bliźni

Na łeb na szyję lecą z góry.

CZACKI

Nacieraj skronie. Wodą pryśnij.

Tak. Jeszcze! Jeszcze!

ZOFIA

*z głębokim westchnieniem*

Kto tu? A gdzie on? Czy żyje?



CZACKI

A bodaj sobie skręcił szyję!  
Ledwo pani nie zabił.

ZOFIA

To pan mnie zabije  
Kamiennym swoim chłodem.  
Patrzeć na pana, słuchać już nie mogę!

CZACKI

Każe pani zamartwiać się o niego?

ZOFIA

Pomóc!

Ratować!

CZACKI

I zostawić panią samą w domu?

ZOFIA

A pan mi tu ze swą pomocą  
Po co?  
Cudze nieszczęście, mówią... Tak, tak! A dla pana —  
Zabawa... Własny ojciec niech ginie, świat cały,  
Wszystko jedno!

*do Lizy*

Chodź prędzej!

LIZA

*bierze ją na stronę*

Panienko! kochana!

Proszę spojrzeć przez okno! Idzie tu! Zdrów, cały!

*Zofia spogląda w okno*

CZACKI

Omdlenie, trwoga, popłoch, gniew i łzy —  
Gdy wszystko razem kogoś tak napadło,  
To znak, że o istotę bardzo bliską drży,  
O jedyne...

ZOFIA

Idą! Rękę ma bezwładną!



CZACKI

Chętnie bym razem z nim się zabił...

LIZA

Dla kompanii?

ZOFIA

Niech pan przy dobrych chęciach pozostanie.

CZACKI

Pani!

## SCENA 9

ZOFIA, LIZA, CZACKI, SKAŁOZUB, MOŁCZALIN

SKAŁOZUB

Zmartwychwstał, zdrow i dobrze już.

Na ręce mały guz.

Fałszywy alarm, rzecz nazwawszy po imieniu.

MOŁCZALIN

*z ręką na temblaku*

Przepraszam! Tyle kramu! Mam panią na sumieniu.

SKAŁOZUB

No, nie przewidywałem takiej palpacji.

Zadrżeliśmy, gdy pani nagle tutaj wpadła,

Pobladła,

Zemdlała. O co? O nic. Zupełnie bez racji.

ZOFIA

*nie patrząc na nikogo*

Tak, tak... przyznaję sama, że

Bez racji... Ale dotąd drzę.

CZACKI

*na stronę*

Do Mołczalina ani słowa.



ZOFIA

A przecież, gdy już o tym mowa,  
Nie jestem tchórzem. Gdy się zdarza,  
Że nam karetą się wywali —  
Ledwo podniosą, zaraz mogę pędzić dalej.  
Lecz nieszczęście bliźniego zawsze mnie przeraża...  
Drobnostka, nic, najmniejsze zło,  
Czy bliski ktoś, czy obcy — ach! trzęsę się cała.

CZACKI

*na stronę*

O przebaczenie prosi go,  
Że raz się nad kimś zlitowała.

SKAŁOZUB

Pozwolę sobie fakt przytoczyć à propos,  
O pewnej damie, księżnie Łasów,  
O amazonce oczywiście,  
Która, zaznaczę, rzadko jest w asyście  
Kawaleryjskich asów.  
Więc — trzy dni temu z konia trach!  
Potłukła się, że strach.  
Żokè był jakiś nieudany,  
Że, gapa, nie podtrzymał damy.  
I tak niezgraba niedołężna,  
A teraz — i bez żebra, w chandrze...  
Więc by się oprzeć na kimś — szuka męża.

ZOFIA

Ach, niech pan spieszy, panie Aleksandrze!  
Pan przecież do pomocy zawsze taki skory,  
Gdy nieszczęśliwy kto... gdy chory...

CZACKI

Tak jest. I miała pani przed chwilą dowody  
Tej mojej cnoty. Dzięki moym staraniom  
I za pomocą octu, wachlarza i wody,  
Nie wiem dla kogo, lecz wskrzesiłem panią.

*bierze kapelusz i wychodzi*



## SCENA 10

CI SAMI, BEZ CZACKIEGO

ZOFIA

Pan będzie dziś?

SKAŁOZUB

Godzina?

ZOFIA

Tak ku wieczorowi...

Zbiorą się sami swoi. Potańczymy sobie.

Balu dać nie możemy: zmarł Kuźma Pietrowicz,

Jesteśmy w półżałobie.

SKAŁOZUB

Nie omieszkam. A teraz — ojciec czeka. Żegnam.

ZOFIA

Do zobaczenia.

SKAŁOZUB

*podaje rękę Mołczalinowi*

Sługa pana.

*wychodzi*

## SCENA 11

ZOFIA, LIZA, MOŁCZALIN

ZOFIA

Ach! nim pana żywego przez okno dostrzegłam,

Byłam jak obłąkana!

Nie wolno igrać z życiem, co jest mi tak drogie!

Ręka boli? Dać kropli? Czy wezwać lekarza?

Niech pan na siebie uważa.

Czym ulżyć panu mogę?

MOŁCZALIN

Przewiązana, nie boli. Tu... skórę mam startą...

LIZA

Przewiązana, bo pacjent przypodobać chce się!

Założę się, że głupstwo i mówić nie warto,



Ale warto pomyśleć, że się to rozniesie.  
Pan Czacki pana wykpi; pułkownik roztrąbi  
O zemdleniu; a jeszcze, jak fantazją sypnie,  
Żarcikiem przyozdobi, by wyszło dowcipniej!  
Kto ma ręce i nogi, dowcipy dziś rąbie.

ZOFIA

A cóż mi wszyscy ci panowie!  
Kogo chcę — kocham; co chcę — powiem.  
I małoż trzeba było sztucznego spokoju,  
By słowa nie powiedzieć, gdyś wszedł do pokoju?  
Nie śmiałam przy nich ruszyć się,  
Ni spojrzeć, ni zapytać się!

MOŁCZALIN

Nie... Pani jest natury zbyt szczerzej, zbyt śmiałej...

ZOFIA

A skąd ja skrytość wezmę, gdy sercu nie znana?  
Gotowa byłam skoczyć przez okno do pana!  
A co mnie kto obchodzi? co świat? wszechświat cały?  
Jak sobie chcą! Swobodę mają.  
Gniewa ich co — niech urągają,  
A śmiesz — niech nie szczędzą drwinek.

MOŁCZALIN

Zaszkodzi nam ta szczerłość. Ja — dyskrecję wolę.

ZOFIA

A co? czy pana wyzwie kto na pojedynek?

MOŁCZALIN

Ach! złośliwe języki gorsze niż pistolet.

LIZA

Panowie teraz są u papy w gabinecie,  
Więc może by, panienko, najzwyczajniej w świecie  
Wejść tam z miłym uśmiechem, pogodnie, bez tremy...  
Gdy usłyszemy to, co chcemy,  
O, jakżeśmy uwierzyć radzi!



I z panem Czackim nie zawadzi  
Serdecznie powspominać o tym,  
Jakie tam były zbytki, psoty...  
Rozczulić się, uśmiechnąć pięknie  
I w zakochanym serce mięknie.

MOŁCZALIN

Nic nie śmiem radzić.

*całuje ją w rękę*

ZOFIA

Chce pan? Pójdę

Przez łyż dusey prawić, na humor się sadzić,  
Choć wiem: nie wytrwam długo w tej roli obłudnej.  
Chciałóż się Panu Bogu Czackiego sprowadzić!

*wychodzi*

SCENA 12

MOŁCZAŁIN, LIZA

LIZA

Niech mnie pan puści!

MOŁCZALIN

Skarby moje!

LIZA

Ej! i beze mnie już was dwoje.

MOŁCZALIN

Śliczności buziak!

LIZA

Próżne trudy.

MOŁCZALIN

Kocham cię! Bardzo!

LIZA

A panienkę?



MOŁCZALIN

Ja — to z urzędu, ciebie...

*chce ją objąć*

LIZA

Z nudy.

Znamy się! Proszę zabrać rękę!

MOŁCZALIN

Mam damską toaletkę — wymyślną, misterną:  
Nazewnątrż ma lusterko i wewnątrz lusterko...

Złocona i z inkrustacjami...

I poduszeczkę mam wyszytą paciorkami,  
I trzecią rzecz: puderko niebywalej krasy,

Z perłowej masy.

Nożyczki — tycie! igielniczka!

Wonności różne są w słoiczkach,

Pomada do ust, blansz z perełek

Roztartych w proszek; sześć mydełek

I z perfumami flakoniki:

Rezeda, jaśmin i goździki.

LIZA

Pan dobrze wie: nic ze mną tym nie wygrasz,  
Nie skusi mnie prezentów nawet sto.

A lepiej powiedz: czemuż to

Z panienką taki skromniś, z pokojówką figlarz?

MOŁCZALIN

Źle się czuję. Wstąp do mnie w obiadowej porze,  
Wy tłumaczę ci, serce przed tobą otworzę.*wychodzi bocznymi drzwiami*

SCENA 13

ZOFIA, LIZA

ZOFIA

Byłam u ojca. Poszli już panowie.

Źle się czuję, nie będę dzisiaj przy obiedzie.



Idź, Lizo, i Mołczalinowi  
Powiedz, by mnie odwiedził.

*wychodzi do swego pokoju*

LIZA

Nie mogłoby to państwo skromniej?  
Tamta do niego, a ten do mnie.  
Ja tylko jedna w strachu przed czymś romansowym...  
A jak się nie zakochać w Piotruniu, kredensowym?

KONIEC AKTU DRUGIEGO



## AKT III

## SCENA 1

CZACKI, POTEM ZOFIA

CZACKI

Zapytam wręcz — i niech się dowiem, który —

Który z nich dwóch? Mołczalin? Skałożub?

Mołczalin dawniej głupi był jak but,

Nie było żałośniejszej kreatury!

Czy zmądrzał tak? A drugi typ —

Trąba warcząca, bufon, chryp,

Manewrów i hołubców, konstelacja!

Ach, święta racja,

Że miłość z nami w ślepą babkę gra!...

A ja...

*wchodzi Zofia*

Pani tu? Całkiem niespodzianie!

Świetnie. Czekałem właśnie na spotkanie.

ZOFIA

*na stronie*

I zupełnie nie w porę.

CZACKI

Przyzna pani sama:

Nie mnie tutaj szukałaś.

ZOFIA

Nie szukałam pana.

CZACKI

Może nie czas po temu, lecz gdybym, zuchwały,

Zapytał: kogo kochasz?



ZOFIA

Mój Boże! Świat cały!

CZACKI

Kto miłszy ci nad innych?

ZOFIA

Wielu ich. Tłum duży.

CZACKI

Wszyscy bardziej ode mnie?

ZOFIA

Niektórzy.

CZACKI

I czego ja tu chcę, gdy przesądzona sprawa.

Mnie — tylko wieszać się, a jej — zabawa.

ZOFIA

Chce pan usłyszeć prawdę? Powiem szczerze:

Gdy w kims najniewinniejszą śmieszność pan dostrzeże,

Złośliwy pan jest ponad miarę,

Drwiną pan dręczy swą ofiarę,

A sam...

CZACKI

Sam śmieszny jestem, tak?

ZOFIA

Tak. Groźna mina, ostry ton...

Moc różnych dziwactw znajdzie pan i w sobie.

Warto by własnej swej osobie

Zaaplikować śmiech i grom.

CZACKI

Ja — dziwak? Proszę... Ale któż nim

Nie jest? Ten, co od wszystkich głupców się nie różni.

Na przykład pan Mołczalin.

ZOFIA

Dosyć znam przykładów.

Jak widać, pan nikomu nie oszczędzi jadu.

Idę, by nie przeszkadzać.



## CZACKI

Chwileczka.

*na stronę*

Spróbuje

Udawać — po raz pierwszy w życiu.

*głośno*

Zofio, czuję,

Że krzywdzę Mołczalina. Przepraszam — i zgoda.

Możliwe, że jest inny niż przed trzema laty.

Zmieniają się na ziemi rządy i klimaty,

Umysły, moda...

Są dziś ważni panowie, niegdyś durnie — słynni

Czy to z kiepskiej wojaczki, czy z głupich wierszyków,

A inni...

Boję się ich nazywać, lecz są na świeczniku.

A specjalnie zmądrzeli przez ostatnie lata —

Na podziw świata!

I niech się pan Mołczalin choć do geniuszów liczy,

Lecz jest-że w nim ten żar, ta pasja, ta namiętność,

By cały świat się zdał marnością, prochem, niczym.

I gdzie nie ty — tam obojętność!

By każde serca uderzenie

Miłość dla ciebie przyspieszało,

Byś jego wszystkich myśli stała się dążeniem,

Duszą i celem wszystkiego się stała!

Sam dobrze wiem, że tego nie wypowiem,

Lecz co mną teraz miota, wre we mnie i rwie się,

Tego nie życzę nawet i wrogowi.

A on? Bez słowa głowę zwiesi.

Potulny, oczywiście... Gdzież takim do werwy?

Bóg wie, jaki w nim sekret siedzi pokryjomu...

Coś tam pani za niego wymyśliła, co mu,

Bóg świadkiem, nawet nie śniło się pierwej.

Być może, zachwycona swoim przyjacielem,

Przypisała mu pani własnych cnót tak wiele,

Że to anioł — od ciebie zaś nie ma grzeszniejszej!

Nie! Nie! Choćby był mędrce, z dnia na dzień mądrzejszym,

Ale czy godzien ciebie?... Czekam na odpowiedź.

I żebym z lepszym sercem mógł znieść tę utratę,



Przekonaj mnie! człowieka, co jest twoim bratem,  
Druhem, co rósł przy tobie! przekonaj mnie, dowiedz...  
Tylko to mnie uchronić może przed obłędem.  
Ruszę w dalekie strony — ochłonać, ostygnać,  
Nie myśleć o miłości... Może się zdobędę  
Na to, by się zapomnieć, rozerwać, podźwignąć...

ZOFIA

*na stronę*

Zwariował! Nie bez mej przyczyny,  
Lecz i bez winy.

*do Czackiego*

Cóż tu ukrywać? Wnet wyjaśnię.  
Żal mi się dziś zrobiło Mołczalina.  
Mógł rękę stracić, a pan właśnie  
Zrozumieć nie chciał prostej tajemnicy:  
Że można dobrą być dla wszystkich, bez różnicy...  
Lecz jest w domysłach twych i prawdy odrobina:  
Tak, Mołczalina bronić będę twardo.  
Po co to, proszę, niech się dowiem,  
Być tak niepowściągliwym w mowie  
I tak się popisywać dla bliźnich pogardą,  
Że nie znajdzie litości nawet i najcichszy?  
Ba, wystarczy wymienić imię Mołczalina,  
A już się gradobicie docinków zaczyna!  
Drwić, wiecznie drwić! I że też panu się nie sprzykrzy?

CZACKI

Na Boga! Czy doprawdy należę do cechu  
Tych, dla których cel życia całego jest w śmiechu?  
Owszem, lubię się spotkać z ludźmi zabawnymi,  
Lecz się najczęściej nudzę z nimi.

ZOFIA

Tamci to co innego — a to jest Mołczalin.  
Ten by pana nie znudził, wierzę, mimo wszystko,  
Gdybyście bliżej się poznali.

CZACKI

A dlaczego to pani poznała go blisko?



ZOFIA

Nie starałam się o to. Bóg zrządził. I proszę:  
Zżył się z nami i każdy do ładu z nim doszedł.  
Trzy lata jest przy ojcu. A tatuś dziwaczy,  
Zrzędzi nie wiedzieć czemu. A on milcząc stoi:

Ojca milczeniem rozbroi

I sam, z dobroci, przebaczy.

Lub taki rys: nikt przecież mu nie broni  
Z młodzieżą wesołości i rozrywki użyć...  
On nigdy! Starszym panom woli się przysłużyć,  
Od naszych zabaw stroni.  
Gdy z nimi siądzie grać, to trwa na posterunku  
Przez cały dzień.

CZACKI

Przez cały dzień gra w karty!

A zwymyślany — milczy.

*na stronę*

Chyba żarty.

Nie ma dla niego krzty szacunku!

ZOFIA

Przyznaję, to nie taki umysł czy rozsądek,  
Co dla jednych geniuszem, dla innych jest trądem:  
W gruncie rzeczy — nieznośny, chociaż błyskotliwy,  
Umysł, co wszystkich w koło potępia i gromi  
Po to, by wszyscy wokół coś mówili o nim...  
Lecz — rodzinę — czy taki umysł uszczęśliwi?

CZACKI

A morał, wniosek z tego?

*na stronę*

Jeśli mam kropelkę  
Rozumu w głowie, ma go za hetkę-pętelkę.

ZOFIA

Posiada wreszcie tę przedziwną cechę,  
Że cichy jest, uległy, bez burz, niepokojów,  
A żadnym własnym nieskalany grzechem,  
Z cudzymi wściekłych nie prowadzi bojów.  
Za to go właśnie kocham...



CZACKI

*na stronę*

Gadaj zdrowa! Kocha!

Nic, ani trocha!

*głośno*

Konterfekt jasny. A pułkownik?

Cudowny!

Rębało nie tracący nigdy kontenansu,

Cały w odznakach!

A minal! głos! figura jaka!

Jednym słowem — bohater.

ZOFIA

Nie z mego romansu.

CZACKI

Nie z twego? Znów zagadka, i bez odpowiedzi...

## SCENA 2

CZACKI, ZOFIA, LIZA

LIZA

*szeptem*

Pan Mołczalin za chwilę panienkę odwiedzi.

ZOFIA

Muszę iść, pan wybaczy...

CZACKI

...Któż by ją rozstrzygnął?

*do Zofii*

Już? Dokąd?

ZOFIA

Do fryzjera, włosy zakarbować.

CZACKI

Poczekaj.

ZOFIA

Nie, karbówki stygną.



CZACKI

To wystygną.

ZOFIA

Jakże! Goście wieczorem. Żegnam.

CZACKI

Cóż!... Bóg prowadź.

Zostaję znowu z mą zagadką...

Ale pozwól mi, pani, chociażby ukradkiem,

Wpaść do swego pokoju na maleńką chwilę...

Tak tam dobrze... te ściany, powietrze... tak mile...

Ogrzeją mnie, ożywią, ukoją stokrotnie

Wspomnienia o tym, co jest niepowrotne.

Nie zasiedzę się, będę dwie minuty w gościach,

A potem — pomyśl, pani! — w mym Angielskim Klubie

Całe dnie rozpowiadać będę o świetnościach

Rozumu w Mołczalinie, duszy w Skałozubie!

*Zofia wzrusza ramionami, wchodzi do swego pokoju, za nią Liza, Zofia zamyka drzwi na klucz*

## SCENA 3

CZACKI, POTEM MOŁCZALIN

CZACKI

Ach, Zofio!... Mołczalina wybrałażby przecie?

A czemu nie? Rozumu co prawda w nim mało,

Lecz na to, by mieć dzieci,

Komuż mądrości kiedy brakowało?

Usłużny, cichuteńki, na twarzy rumiany,

*wchodzi Mołczalin*

Czym, jakimi czarami wziął ją, wierny służka?

O! zbliża się... milkliwy, skromnie, na paluszkach...

Witam. Jeszcześmy z panem, Aleksiej Stiepanycz,

Nie zdążyli zamienić dwóch słów. Co nowego?

Zadowolony pan?

MOŁCZALIN

Niczego...

Bez zmian.



CZACKI

A dawniej jak?

MOŁCZALIN

Dzień w dzień do biura, potem z biura.

CZACKI

Od pióra — i do kart, i znów od kart do pióra?  
I ustalony czas przypływów i odpływów?

MOŁCZALIN

Za wydadne starania oraz reputację,  
Od dnia przydziału do Archiwów,  
Zyskałem trzy gratyfikacje.

CZACKI

Honory nęcą — stąd wydatność?

MOŁCZALIN

O, nie! Swoją talent każdy ma.

CZACKI

A pan?

MOŁCZALIN

Ja? Dwa:

Umiarkowanie tudzież skrupulatność.

CZACKI

Dwa najwspanialsze! Wszystkich naszych godne.

MOŁCZALIN

A panu w służbie się nie wiodło?  
Bez rangi pan, jak wolno sądzić?

CZACKI

Rangi nam ludzie dają, a ludzie mogą błędzić.

MOŁCZALIN

Dziwiliśmy się, och!

CZACKI

A gdzież tu powód, żeby...



MOŁCZALIN

Bo żal nam pana było.

CZACKI

Bez potrzeby.

MOŁCZALIN

Tatiana Juriewna, znad Newy powróciwszy,  
Opowiadała coś takiego...  
Że z ministrami był pan w komitywie bliższej,  
A potem zerwał...

CZACKI

A jej co do tego?

MOŁCZALIN

Tatianie Juriewnie!]

CZACKI

Ja — nie znam takiej damy.

MOŁCZALIN

Tatiany Juriewny?!]

CZACKI

I nie widziałem.

MOŁCZALIN

Szkoda!

CZACKI

Mówiono mi, że durna:

MOŁCZALIN

Nie, to nie o tej samej!

Tatiana Juriewna!!! Ta słynna! i to dodam,  
Że gdzie jaki dygnitarz, ważny a potrzebny,  
To jej przyjaciel albo krewny.  
Tatianie Juriewnie wizytę złożyć radzę.

CZACKI

Po co?



MOŁCZALIN

Tak... Często bywa, że poparcie, władzę  
Tam znajdujemy, gdzie się ich nie spodziewamy.

CZACKI

Mój przyjacielu!  
Owszem, odwiedzam damy,  
Lecz nie w tym celu.

MOŁCZALIN

Miła, prosta, dla wszystkich dobra bez wyjątku!  
Jakie bale wydaje — przepych, cud po prostu —  
Od wili aż do postu.  
Latem — pikniki na wsi, w swym majątku.  
Doprawdy, czemużby pan nie miał w Moskwie służyć  
I brać gratyfikacje i zabawy użyć?

CZACKI

Unikam zabaw, gdy pracuję;  
Gdy mam błaznować, to błaznuję;  
A na to, żeby mieszać te zajęcia dwa,  
Amatorów jest wszędzie mnóstwo — lecz nie ja.

MOŁCZALIN

Przepraszam. Nic bym złego w tym zresztą nie widział.  
Fomę Fomicza zna pan? Nawet on!

CZACKI

Na przykład?

MOŁCZALIN

Za trzech z rzędu ministrów naczelnik wydziału,  
Dziś w Moskwie.

CZACKI

Ten się udał! Pała — wprost niezwykła.

MOŁCZALIN

Jak można tak! U sfer wpływowych  
Uchodzi jego styl za wzór!  
Czytał pan?



CZACKI

Nie. Nie czytam bzdur.  
A zwłaszcza tych wzorowych.

MOŁCZALIN

Nie jestem literatem.

CZACKI

Poznać ze wszystkiego.

MOŁCZALIN

Opinii swej wyrażać nie śmiem.

CZACKI

A to dlaczego?

MOŁCZALIN

Bo na mój wiek za wcześnie  
I nie należy nawet śmieć  
Opinię swoją własną mieć.

CZACKI

Wybaczy pan — a czyśmy z panem niemowlęta?  
Czemu to tylko cudza racja ma być święta?

MOŁCZALIN

Musi się wszak od innych być zależnym.

CZACKI

Musi?

Dlaczego?

MOŁCZALIN

W randze-śmy malusiej.

CZACKI

*prawie głośno*

Z taką duszą i tak czującego nikczemnie —  
Pokochała! Zwodnica! Kpiła sobie ze mnie!



## SCENA 4

WIECZÓR. WSZYSTKIE DRZWI NA OŚCIEŻ OTWARTE, PRÓCZ TYCH, KTÓRE PRO-  
WADZĄ DO SYPIALNI ZOFIL. W PERSPEKTYWIE SZEREG OŚWIETLONYCH POKOJÓW;  
SŁUŻBA KRZĄTA SIĘ! JEDEN Z NICH, GŁÓWNY, MÓWI:

Filka! Fomka! Uwijać się! Prędejj!  
Stoły! Karty! Świece! Ejże!  
Lizaweta! Powiedz panience:  
Przyjechała Natalia Dmitriewna — z mężem!  
I znów kareta! Nowi przybyli!

*służba rozchodzi się. Na scenie tylko CZACKI*

## SCENA 5

CZACKI, NATALIA DMITRIEWNNA

NATALIA DMITRIEWNNA

Kogo ja widzę? Czy mnie wzrok nie myli?  
On? Czacki? Aleksander Andrejewicz! Miły!

CZACKI

Wciąż pani jeszcze wątpi i wciąż się przygląda.  
Czy te trzy lata mnie aż tak zmieniły?

NATALIA DMITRIEWNNA

Myślałam, że pan het od Moskwy. Ale skąd pan?  
Kiedy?

CZACKI

Dzisiaj.

NATALIA DMITRIEWNNA

Na długo?

CZACKI

Nie wiem. To zależy.  
Lecz pani! Człowiek patrzy i oczom nie wierzy.  
Warto było trzy lata za granicą siedzieć,  
By zastać świeższą, młodszą, tę i nie tę samą,  
Żar w oczach, śmiech, rumieńce, humor!...

NATALIA DMITRIEWNNA

Wyszłam za mąż.



CZACKI

Od razu było tak powiedzieć!

NATALIA DMITRIEWNNA

Mój mąż to rzadki mąż. Uroczy, proszę pana.

I wszyscy są nim zachwyceni.

Przedstawię. Można?

CZACKI

Proszę.

NATALIA DMITRIEWNNA

Jestem przekonana,  
Że się spodoba panu. Pan spojrzysz — i oceni.

CZACKI

Nie wątpię. P a n i mąż...

NATALIA DMITRIEWNNA

O, nie dlatego wcale!

Sam przez się, dla rozumu, zalet.

Płaton Michałycz, moje ukochanie,

Był w armii, dziś w nieczynnym stanie.

Lecz każdy powie, jeśli dawno zna go,

Że gdyby z wojska nie wychodził,

To dziś, z tą głową i odwagą,

Moskiewskim garnizonem by dowodził!

## SCENA 6

CZACKI, NATALIA DMITRIEWNNA, PŁATON MICHAJŁOWICZ

NATALIA DMITRIEWNNA

Jest mój Płaton Michałycz!

CZACKI

Ba!

Druh stary! Znamy się!

PŁATON MICHAJŁOWICZ

Ho-ho!

CZACKI

Nie rok, nie dwa!



PŁATON MICHAJŁOWICZ

Czacki, bracie!

CZACKI

Zuch z ciebie! Młodzieńca zawstydzisz.

PŁATON MICHAJŁOWICZ

Jak się masz?

CZACKI

Znakomicie. No a ty?

PŁATON MICHAJŁOWICZ

Jak widzisz.

Mieszkaniec Moskwy — i żonaty.

I nic poza tym.

CZACKI

W niepamięć poszedł gwar biwaków i druhowie?  
Spokojnyś i leniwy?

PŁATON MICHAJŁOWICZ

Nie, coś tam zawsze robię...

Na flecie gram

Duet a-mol...

CZACKI

Ten sam,

Co pięć lat temu? Pierwsza to ozdoba  
Każdego męża — stałość upodobań.

PŁATON MICHAJŁOWICZ

Wspomnisz mnie, gdy z dozgonną będziesz przyjaciółką:  
Też zaczniesz z nudy świstać wciąż to samo w kółko.

CZACKI

Z nudy? Jako? Już nuda?

NATALIA DMITRIEWA

Mój Płaton Michałycz

Woli maneże, rewie... Te sprawy ustały,  
Często więc, zwłaszcza rano, nudzi się.



CZACKI

A któż mu  
Tę beczczynność nakazał? Najmilszy, nie próżnuj,  
W pułku dadzą ci szwadron. Tyś w linii czy w sztabie? \*

NATALIA DMITRIEWNNA

Mój Płaton niedomaga... Ze zdrowiem wciąż słabiej...

CZACKI

Słaby? Od dawna? Bo był zdrowy?

NATALIA DMITRIEWNNA

Rumatyzm ciągle, bóle głowy...

CZACKI

Więcej ruchu i na wieś — i na konia częściej.  
Wieś, bracie, letnią porą — czy jest większe szczęście?

NATALIA DMITRIEWNNA

Płaton Michałycz miasto raczej lubi,  
Moskwę. I po cóż by się w wiejskiej głuszy gubił?

CZACKI

Ach, ty dziwaku! Moskwę, miasto lubi raczej...  
A pamiętasz...

PŁATON MICHAJŁOWICZ

Tak, bracie, teraz jest inaczej.

NATALIA DMITRIEWNNA

Kochanie moje! wieje tutaj  
I ziąb w tej sali dziki!  
Zapnijże kamizelkę na wszystkie guziki!

PŁATON MICHAJŁOWICZ

Ja, bracie, już nie tamten...

NATALIA DMITRIEWNNA

Raz żonki posłuchaj!  
Zapnij się! Czy nie zimno ci?

\* Woryginał: „Ty ober ili sztab?” — więc właściwie: czy jesteś ober-oficerem (od porucznika do kapitana), czy sztab-oficerem (od majora do pułkownika)? (Przyp. tłum.)



PŁATON MICHAJŁOWICZ

*obojętnie*

Zaraz.

NATALIA DMITRIEWNIA

I dalej stań od drzwi,  
Tam z tyłu dmie! Zawieje cię w przeciagu!

PŁATON MICHAJŁOWICZ

Ja, bracie, już nie ten...

NATALIA DMITRIEWNIA

Od drzwi, od drzwi, Płatonku!  
Zaziębisz się, na Boga!

PŁATON MICHAJŁOWICZ

*podnosi oczy w niebo*

A dajże mi!...

CZACKI

No, niech cię Pan Bóg kocha.  
Istotnie, już nie ten, i szybko poszła zmiana.  
Nie minął jeszcze rok, jak w naszym pułku, bracie,  
Ty — nogę w strzemię od samego rana  
I galopujesz na bachmacie,  
A wiatr jesienny mógł i z przodu dąć, i z tyłu...

PŁATON MICHAJŁOWICZ

*wzdycha*

Ech, bracie, piękne życie było!...

## SCENA 7

CI SAMI ORAZ KSIĄŻĘ I KSIĘŻNA TUGOUCHOWSCY Z SZESCIOMA CÓRKAMI

NATALIA DMITRIEWNIA

*cieniutkim głosem*

A! Księżę Piotr Iljicz! i księżna! i księżniczki!  
Zizi! Mimi! Mon Dieu!

KSIĘŻNICZKA I

Zachwycający fason!



KSIĘŻNICZKA II

Ach, jaka aksamitka!

KSIĘŻNICZKA I

Staniczek w pliski, śliczny!

NATALIA DMITRIEWNNA

To nic! Widziałyście mój *turlurlu* z atłasu?

KSIĘŻNICZKA III

A jaki mi *écharpe* kuzynek dał! Marzenie!

KSIĘŻNICZKA IV

Ach, tak! *Barège*!

KSIĘŻNICZKA V

Uroczy!

KSIĘŻNICZKA VI

Ach, cudny! Ach, szalenie!

KSIĘŻNA

Ten w kącie — kłaniał nam się — kto to?

NATALIA DMITRIEWNNA

Przyjezdny, Czacki.

KSIĘŻNA

A-po-za-tym?

NATALIA DMITRIEWNNA

Nie służy. Podróżował dotąd.

KSIĘŻNA

A-nie-żo-na-ty?

NATALIA DMITRIEWNNA

Nie.

KSIĘŻNA

Książę, do mnie, prędziej!

KSIĄŻĘ

*kierując do niej trąbkę*

O-hm!...



KSIĘŻNA

Ten! Nie pomył,  
Natalii Dmitriewny znajomy,  
We czwartek niech odwiedzi nas.

KSIĄŻĘ

I-hm...

*idzie, krąży wokół Czackiego, pokastuje*

KSIĘŻNA

Ot, proszę: córkom bal, a tatko  
Kłaniaj się w pas!  
Dzisiaj się tancerz trafia bardzo rzadko!  
Co? Kamerjunker?

NATALIA DMITRIEWNIA

Nie.

KSIĘŻNA

Bogaty?

NATALIA DMITRIEWNIA

Wcale.

KSIĘŻNA

*na cały głos*

Nieba!

Ej, książę! Wracaj! Już nie trzeba!

## SCENA 8

CI SAMI I HRABINA ORAZ HRABIANKA CHRIUMIN

HRABIANKA

Ach, grand'maman! Za wcześnie przychodzimy!  
Jesteśmy pierwsze.

*wchodzi do pierwszego pokoju*

KSIĘŻNA

Proszę! Tak nas ważyć lekce!  
Pierwsze! Więc my się nawet nie liczymy!  
Bóg z nią! Złe to, bo stara i nikt jej już nie chce!



HRABIANKA

*wraca, przypatruje się Czackiemu przez podwójny lorgnon*

Monsieur Czacki! To pan w Moskwie? Ten sam, czy się zmienił?

CZACKI

Po co miałbym się zmienić?

HRABIANKA

Mógł się pan ożenić.

CZACKI

Z kim miałbym się ożenić?

HRABIANKA

Za granicą? Małóż

Młodzieży naszej o nic nie pytało

I tam się pożeniło, robiąc z nas krewniaczki

Byle modystki szwaczki...

CZACKI

Biedni! Lecz żeby jeszcze wyrzuty słyszeli

Od pań, co naśladują tych szwaczek kreacje?!

Za co? Czy za zuchwalstwo, że raczej woleli

Oryginały, niżli imitacje?

## SCENA 9

CI SAMI ORAZ MNÓSTWO INNYCH GOŚCI, M. INN. ZAGORIECKI. MĘŻCZYŹNI  
WCHODZĄ, KŁANIAJĄ SIĘ, ODCHODZĄ, WĘDRUJĄ Z POKOJU DO POKOJU ITD.  
ZOFIA WYCHODZI ZE SWEGO POKOJU, WSZYSCY SPIESZĄ DO NIEJ.

HRABIANKA

Eh! bon soir! vous voilà. Jamais trop diligente,

Vous nous donnez toujours le plaisir de l'attente. \*

ZAGORIECKI

Pani pragnęłaby, jak mniemam,

W teatrze jutro być. Ma pani bilet?

ZOFIA

Nie mam.

\* Dobry wieczór! nareszcie jesteś! Nigdy się nie spieszysz i darzysz nas przyjemnością oczekiwania.



ZAGORIECKI

Uprzejmie wręczam. Bo i kto by  
Inny go zdobył?  
Alem się też nabiegał!  
Do kasy — wszystko wyprzedano,  
Do dyrektora — dawny mój kolega —  
O szóstej rano!  
Daremnie. Już od wczoraj  
Nic nie ma i u dyrektora.  
Więc tu, więc tam, pół miasta poruszyłem,  
Aż ten porwałem, wprost na siłę.  
Miał go chory staruszek, mój przyjaciel. Co mu  
Po teatrze? Takiemu najlepiej, gdy w domu.

ZOFIA

Stokrotne dzięki za ten bilet,  
A za gorliwość drugie tyle.

*Wchodzą jeszcze jacyś goście, tymczasem ZAGORIECKI podchodzi do grupy mężczyzn*

ZAGORIECKI

Płaton Michałycz!

PŁATON MICHAJŁOWICZ

Wynoś się! Do kobiet!  
Kobietom łyj i brednie pleć!  
Opowiem taką prawdę tu o tobie,  
Że wszelkie bajki zakasuje.

*do Czackiego*

Bracie — przedstawiam i rekomenduję...  
Jak tu najgrzeczniej nazwać takich ludzi, powiedz?  
Światowiec, salonowiec,  
Zdeklarowany typ zbójceki,  
Szachraj i łotr — Anton Antonycz Zagoriecki!  
Bądź ostrożny w rozmowie: natychmiast doniesie,  
W karty z nim nie graj: oszust. Na baczności miej się.

ZAGORIECKI

Oryginał! Ot, gdera, nie myśląc nic złego...



CZACKI

I obrażać się zresztą nie byłoby czego...  
Pociesz się, choć komu los prawości ujął:  
Tutaj zbesztają, a tam podziękują.

PŁATON MICHAJŁOWICZ

Och, bracie, nie! Dziś modę mamy inną:  
Wszędzie zbesztają, lecz i wszędzie przyjmą.

*Zagoriecki znika w tłumie*

SCENA 10

CI SAMI I CHLIOSTOWA

CHLIOSTOWA

Dla sześćdziesięciopięcioletniej  
To męka, siostrzeniczko! Ledwom się dowlekleła.  
Z Pokrówki tu — godzinę jechałem. Noc — piekło.  
A czuję się nieświetnie.  
Na drogę suczkę wzięłam sobie  
I dziewczkę swą, Murzynkę, żeby się nie nudzić.  
Każ potem je nakarmić obie,  
Z wieczerzy resztki rzucić.  
Powitać, księżno!

*siadła*

Ach, Zofinko,  
Sto pociech z tą Murzynką!  
Łopatki sterczą, włos kręcony,  
Ruchy — kocicy roześlonej.  
Czarna — strach patrzeć! Diabeł zgoła.  
I co też Bogu z takich stworzeń?  
W służebnej izbie siedzi. Chcesz, to ją zawołam.

ZOFIA

Nie... Kiedy indziej może.

CHLIOSTOWA

Wyobraź sobie, że je na pokaz jarmarczny  
Spędzają jak zwierzęta... gdzieś w mieście tureckim.  
A mojej mi dostarczył



Wiesz kto? Anton Antonycz Zagoriecki.

*Zagoriecki wysuwa się naprzód*

Łgarz, karciarz, złodziejaszek...

*Zagoriecki znika*

Ja bym

Za próg takiego! Ale wygoda z tym drabem.  
Usłużny. Mnie i siostrze Praskowii z jarmarku  
Przywiózł dwa Murzyniątka. Powiada, że kupił.  
Pewno w karty wymanił. Kogo może, złupi.  
A daj mu, Boże, zdrowia, mam radość z podarku.

CZACKI

*śmiejąc się, do Płatona Michajłowicza*

Od takich pochwał, sądzę, nie przybędzie zdrowia.  
Nawet ten nie wytrzymał, z miejsca zrejterował.

CHLIOSTOWA

A to co za wesołek? I jakiego stanu?

ZOFIA

Ten? Czacki.

CHLIOSTOWA

I zachciałoż śmiać się temu panu!  
Dlaczego niby? Z czego śmiech?  
Ze starych ludzi śmiać się grzech.  
Pamiętam, jak malutka tańczyłaś z nim skocznie.  
Uszy mu tarosiłam. Za mało widocznie.

## SCENA 11

CI SAMI I FAMUSOW

FAMUSOW

*bardzo głośno*

Czekamy dalej  
Na księcia Piotra Iljiczà!  
O, książę jest! a ja  
Bałamuciłem w portretowej sali.  
A Skałozub Siergiej Siergieicz gdzie?  
He?  
Nie, chyba nie ma go. Dostrzegłoby już oko



Taką figurę! Tak wysoką,  
Jak nasz Siergiej Siergieicz Skałozub!

CHLIOSTOWA

Ogłuszył, jak sto trąb. Toż zbudziłby się trup!

SCENA 12

CI SAMI I SKAŁOZUB, POTEM MOŁCZALIN

FAMUSOW

Siergiej Siergieicz! Witam! Czekamy, czekamy,  
I my, i damy.

*przedstawia go Chliostowej*

Szwagierka moja. Dawno jej o panu  
Opowiadano.

CHLIOSTOWA

*siedząc*

Pan dawniej byłeś tu... w tym... pułku... w grenadierskim...

SKAŁOZUB

*basem*

Pani rzec chciała: W Jego Wysokości  
Nowo-ziemiańskim, muszkieterskim.

CHLIOSTOWA

Nie tęga ja znawczyni owych subtelności.

SKAŁOZUB

A są odznaki, są naszywki,  
Galony na mundurach, wypusteczki, szlifki.

FAMUSOW

Pozwól ze mną, łaskawco. I książę niech raczy.  
Taki dziś wist zabawny, że warto zobaczyć.

*wychodzi, z nim Skałozub i książę.*

CHLIOSTOWA

*do Zofii*

Och, a to mnie uraczył! Że też dyszę jeszcze!

Toż bzik prawdziwy z twego ojca!

Udał mu się ten wojak. Trzy sążnie mołojca.

Przedstawia, nie spytawszy. Znaj go, chcesz czy nie chcesz.



MOŁCZALIN

*podaje jej karteczkę*

Partyjkę wista mam dla pani:  
Msieur Coq, Foma Fomicz i ja.

CHLIOSTOWA

Dziękuję, mój kochany.

*wstaje*

MOŁCZALIN

Rozkoszną pani psinkę ma,  
Jak naparsteczek — tyciusieńką,  
Gładziłem jej jedwabną sierść...

CHLIOSTOWA

Dziękuję ci, serdenko.

*wychodzi, za nią Mołczalin i wiele innych gości*

## SCENA 13

CZACKI, ZOFIA I KILKORO GOŚCI, KTÓRZY STOPNIOWO WYCHODZĄ

CZACKI

Zażegnał burzę zuch...

ZOFIA

I dosyć!

Czy mogę prosić?

CZACKI

Co panią zaniepokoiło?

Po prostu — za to, że tak miło

Ugłaskał damę rozgniewaną

Chciałem pochwalić go...

ZOFIA

A skończyłbym naganą...

CZACKI

Powiedzieć, co myślałem? Pani mi pozwoli?

Otóż, w staruszkach naszych tyle drzemie gromów,



Że każdej by się przydał taki grzeczniś — w roli  
Piorunochronu.

Mołczalin! Gdzież jest taki drugi,

Gotowy zawsze do usługi,

Załatwiający wszystko jak po maśle:

W stosownej chwili psinkę głośnie,

Urządzi wista, raut sąsiedzki...

O, w takim już nie umrze Zagoriecki!

Wyliczając dziś jego przymioty w rozmowie,

O wielu zapomniała pani — czy mam rację?

*wychodzi*

#### SCENA 14

ZOFIA, POTEM PAN N.

ZOFIA

Zawsze przyprawia mnie ten człowiek

O straszną irytację.

Zawistny, hardy, zły, poniżałby, sekował...

PAN N.

*podchodzi*

W zadumie pani? Nad czym? Nad kim?

ZOFIA

Nad Czackim.

PAN N.

I co?

ZOFIA

Niespełna jest rozumu.

PAN N.

Czy zwariował?

ZOFIA

*po chwili milczenia*

Nie całkiem.



PAN N.

Ale są oznaki w tym człowieku,

Że?...

ZOFIA

*bacznie spogląda mu w oczy*

Mam wrażenie...

PAN N.

Ach, jak można! W jego wieku!

ZOFIA

Co robić!

*na stronę*

Ten jeszcze gotów mi uwierzyć...

Lecz ten, co wszystkich rad w błazeński kołpak zdobić,

Niech sam go zechce raz przymierzyć.

*wychodzi*

## SCENA 15

PAN N., POTEM PAN D.

PAN N.

Zwariował... Ma wrażenie... Coś w tym jest, bo przecie  
Nie wyszałaby z palca. Zdarza się na świecie.

Słyszałeś?

PAN D.

Co?

PAN N.

O Czackim.

PAN D.

Co na przykład?

PAN N.

Zwariował.

PAN D.

Plotka zwykła.

PAN N.

Nie ja to mówię, wszyscy wokół.



PAN D.

A ty powtarzasz. Dałbyś pokój.

PAN N.

Pójdę, zasięgnę wiadomości  
U gości.

*wychodzi*

## SCENA 16

PAN D., POTEM ZAGORIECKI

PAN D.

Wierz tu takiemu! Głupstwa gada.  
Usłyszysz byle co  
I każdą bzdurę rozpowiada.  
Słyszałeś już o Czackim?

ZAGORIECKI

No?

PAN D.

Zwariował.

ZAGORIECKI

A! Słyszałem. Klasyczny wypadek:  
Jakżebym mógł nie słyszeć? Afera o spadek.  
Wuj szelma go do czubków przeznaczył... czy stryj...  
Złapali, do szpitala i na łańcuch zucha!...

PAN D.

Pleciesz! Przed chwilą w tym pokoju był.

ZAGORIECKI

Znaczy spuścili już z łańcucha.

PAN D.

Jak widzę, przyjacielu, starczysz za gazetę.  
Pójdę między znajomych, zapytam o wszystko.  
Ale css, ani słowa. Nie zdradź się z sekretem.



## SCENA 17

ZAGORIECKI, POTEŃ HRABIANKA-WNUCZKA

ZAGORIECKI

Który to Czacki? Znam nazwisko.  
Znałem się z jakimś kiedyś... takim niewysokim...  
Czy pani o nim słyszała już?

HRABIANKA

O kim?

ZAGORIECKI

O Czackim. Był tu właśnie. Prawie do tej pory.

HRABIANKA

Mówiłam z nim.

ZAGORIECKI

Winszuję! To wariat.

HRABIANKA

Co?!

ZAGORIECKI

Chory!

Zwariował.

HRABIANKA

Wie pan — zaraz to zauważyłam  
I byłabym się założyła,  
A teraz słyszę to od pana.

## SCENA 18

CI SAMI I HRABINA-BABKA

HRABIANKA

Ah, grand'maman! Nowina! Niesłychana!  
Pojęcia nie masz, co się stało!  
Jaka afera!

HRABINA

Mów głośniej, wnuczko, uszy mi zatkało.  
Kto? Co? Dlaczego?



HRABIANKA

Ach, nie teraz!

*wskazuje na Zagorieckiego*

Il vous dira toute l'histoire...

Dowiem się...

HRABINA

Kto?

HRABIANKA

Boże się pożał!

*wychodzi*

## SCENA 19

ZAGORIECKI, HRABINA-BABKA

HRABINA

Co? Kto? Gdzie pożar? Co z pożarem?

ZAGORIECKI

Nic! Z Czackim awantura, nie do uwierzenia!

HRABINA

Jak? Czacki? Do więzienia?

ZAGORIECKI

Po drodze zbił furmanów i żandarm go zranił!  
Zwariował!

HRABINA

Z bisurmanów? I z farmazonami?

ZAGORIECKI

E, tam!

*wychodzi*

HRABINA

Anton Antonycz! Uciekł! Popłoch wszędzie!  
Ach, co to będzie?

## SCENA 20

HRABINA I KSIĄŻĘ TUGOUCHOWSKI

HRABINA

Książę! I on na balu, choć już ledwo dyszy.  
Książę, czy książę słyszał?



KSIĄŻĘ  
A-hm?

HRABINA  
Nic nie słyszy.  
Może choć widział? Książę, był tu policmajster?

KSIĄŻĘ  
E-hm?

HRABINA  
Zaaresztować miał Czackiego, zdrajcę!

KSIĄŻĘ  
I-hm?

HRABINA  
Ja bym takiego w żołdacy, w żołdacy!  
Fraszka? To kacarz!

KSIĄŻĘ  
U-hm?

HRABINA  
Farmazoni!  
Do bisurmanów poszedł, niech go katy!  
Ach, wolterianin zatracony!  
Co? Jak? Głuchyś, mój ojczu, jak pień. Gdzież twój rozek?  
Nieszczęście z głuchym! Nie daj Boże!

#### SCENA 21

CI SAMI ORAZ CHLIOSTOWA, ZOFIA, MOŁCZALIN, PŁATON MICHAJŁOWICZ,  
NATALIA DMITRIEWA, HRABIANKA, HRABINA, KSIĘŻNA Z CÓRKAMI, ZAGO-  
RIECKI, SKAŁOZUB, POTEŁ FAMUSOW; TŁUM GOŚCI.

CHLIOSTOWA  
Zwariował! I jak chytrze! Nagle, pokryjomu,  
Nie mówiąc nic nikomu!  
Słyszałaś, Zofio? To mi się podoba!

PŁATON MICHAJŁOWICZ  
Kto pierwszy tę wieść podał?



NATALIA DMITRIEWA

Wszyscy!

PŁATON MICHAJŁOWICZ

Wszyscy? to powód, że wierzyć należy,  
A ja wątpię...

FAMUSOW

*wchodzi*

O Czackim mowa? Kto nie wierzy?  
Kto wątpi? Ja to pierwszy odkryłem. I szkoda,  
Że pan Czacki już dawno zamknięty nie siedzi.  
Pomówić z nim o władzach — aż strach, co nabredzi.  
Niech się kto skłonić nisko, w hołdzie zgiąć spróbuje,  
Nawet przed swym monarchą — to go nazwie zbójem.

CHLIOSTOWA

A prześmiewca! Co powiesz, on na śmiech się sadi  
I wykpi wszystko.

MOŁCZALIN

Mnie — w moskiewskich Archiwach pracować nie radził.

HRABIANKA

Mnie raczył nazwać szwaczką czy modystką.

NATALIA DMITRIEWA

Mężowi wieś doradzał...

ZAGORIECKI

To jasne i pewne —

Wariat!

HRABIANKA

Z oczu poznałam. Tak mu nagle błysły.

FAMUSOW

W matkę wyraźnie poszedł. W Marię Aleksiewnę.  
Nieboszcze osiem razy mieszały się zmysły.

CHLIOSTOWA

Jakie dziwy na świecie! Człowiek młody, krzepki,  
A już bez piątej klepki.  
Pewno pił.



HRABIANKA

Chyba.

KSIĘŻNA

Ot co!

CHLIOSTOWA

Nad miarę czasami,  
Nie według wieku swego. Szampańskie! Szklankami!

NATALIA DMITRIEWA

Butelkami wielkimi.

ZAGORIECKI

*z przejęciem*

Beczkami! Beczkami!

FAMUSOW

Też mi nieszczęście! że tam człowiek  
Przebierze czasem miarkę wina.  
Oświata — oto trąd, uczoność — to przyczyna,  
Że więcej dziś, niż kiedykolwiek  
Szalonych ludzi, czynów, sądów...

CHLIOSTOWA

Ba, nie sztuka  
Zwariować choćby od tych szkół, liceów, pensyj...  
Albo ta, co to o niej mówią coraz więcej,  
Jak ją tam? Lankartyczna wzajemna nauka.

KSIĘŻNA

A w Petersburgu, w Instytucie  
Pe-da-go-gicz-nym — nie wypowiem —  
W odszczepieństwach się ćwiczą i w bezbożnej bucie  
Profesorowie!!  
Uczył się tam nasz krewniak. Teraz, po nauce,  
Choć z miejsca do apteki iść za czeladnika.  
Płci pięknej nie chce znać, i nawet mnie unika!  
Rang — nie uznaje! Gani  
Kariere urzędową!  
On chemik jest, botanik,  
Mój siostrzan, książę Fiodor.



## SKAŁOZUB

Jest wieść pocieszająca, że ma wyjść ustawa  
W sprawie tych instytutów, gimnazjów, pension'ów,  
By tylko po naszymu uczyć: lewa! prawa!  
A z książek — przy okazji, od wielkiego dzwonu.

## FAMUSOW

Jak już zło wykorzeniać, to poszedłbym dalej:  
Ja bym, Siergiej Siergieicz, wszystkie książki spalił!

## ZAGORIECKI

*z pokorą*

No, nie... Różne są książki. Mówiąc między nami,  
Ja, gdybym był cenzorem, bajek bym zakazał.  
Życie mi zatruwają! Bajki — to zaraza!  
Kpią, znęcają się wiecznie nad lwami, orłami,

A jedno powiem:

Zwierzęta wprowadzie, ale monarchowie.

## CHLIOSTOWA

Ech, łaskawcy!... jak komu w głowie się pomyli,

To, czy z książek, czy z wódki, na jedno wychodzi.

A mnie Czackiego żal. Litości człowiek godzien,

Po prostu, po chrześcijańsku, moi mili.

Człowiek on nie był głupi. A dusz pańszczyźnianych

Miał ze trzy setki.

## FAMUSOW

Cztery.

## CHLIOSTOWA

Trzy.

## FAMUSOW

Czterysta.

## CHLIOSTOWA

Trzysta, łaskawco.

## FAMUSOW

Dokładnie wykażę,

W kalendarzu mam.



CHLIOSTOWA

Wszystko łąą te kalendarze.

FAMUSOW

Czterysta! Och, do sprzeczek jaka narowista!

CHLIOSTOWA

Nie! trzysta! Ja bym cudzych nie znała majątków?

FAMUSOW

Czterysta, dla porządku!

CHLIOSTOWA

Nie! trzysta, trzysta, trzysta!

## SCENA 22

WSZYSCY POPRZEDNI I CZACKI

NATALIA DMITRIEWNA

To on.

HRABIANKA

Css...

*Wszyscy cofają się przed Czackim*

WSZYSCY

Css...

CHLIOSTOWA

A nuż uroi coś się

Szalonej palce? skoczy, pobije nas może?

FAMUSOW

Miej nas grzesznych w opiece swojej, Panie Boże!

*bojaźliwie*

Najszanowniejszy! Widzę, żeś nie w swoim sosie.

Idź spać. Tyś chory. Puls fatalny.

CZACKI

Tak! Sił już nie mam. Milion udręk:

Dla ramion — od uścisków powitalnych,

Dla uszu od okrzyków, dla nóg od szurgania.

A już najgorzej głowie — od bredni banalnych

I od pustego gadania.



Tu, w duszy, jakiś ciężar, troska,  
Sam w tłumie... zagubiony... wokół pustka zimna...  
Nie, nie podoba mi się Moskwa!

*podchodzi do Zofii*

CHLIOSTOWA

Patrzcie go! Moskwa winna!

FAMUSOW

Nie zbliżać się do niego!

*daje znak Zofii*

Zofio! — Jak z kamienia.

ZOFIA

*do Czackiego*

Wolno spytać o powód takiego wzburzenia?

CZACKI

W pokoju, obok, błahej scenki przebieg:  
Francuzik, frant z Bordeaux, aż ochrypli, gardło zdzierali,  
Zebrawszy ni to wiec ni sejmik wokół siebie

I opowiadał, jak do Rosji się wybierał,  
Do barbarzyńców! Ach, ze strachem i w rozpacz.

Przyjechał — kraj go oczarował:

Ni twarzy ruskiej, ni ruskiego słowa,  
Jakby ojczyznę i najbliższych swych zobaczył.

Własna jego prowincja. Wieczorem — przyjęcie,  
Nasz Francuz panującym czuje się księżciem.

Te same stroje dam,

Co tam.

Tak samo obgaduje się i kadzi.

On temu rad, lecz my nie radzi.

Umilkł — i wszyscy: ach i och!

Westchnienia, jęki, prawie szloch:

Ach, Francja! nie ma kraju lepszego pod słońcem! —

Orzekły dwie księżniczki, siostry, paplające

Tekst lekcji nauczonej w dzieciństwie na pamięć.

Gdzie nam się skryć przed księżniczkami? —

A jam, opodał, na głos, modły wznosił w niebo,

By Stwórca z nas wypędził nieczystego ducha,



Co każe nam bezmyślnie, niewolniczo, ślepo  
Obczyznę naśladować, nakazów jej słuchać!  
I żeby komuś dał tę iskrę ratowniczą,  
Kto by i słowem swym i czynem  
Powstrzymał nas jak mocną uździenicą  
Od tęsknot, ciągłych mdłych za zagranicą!  
I niechaj za wstecznika słygnę,  
Za obśkuranta — sługa wasz pokorny! —  
Lecz stokroć gorszą mi ta ziemia się wydaje  
Od czasu, gdyśmy, wzamian za reformy,  
Oddali święte dziadów obyczaje,  
Tradycję, język — i dostojne szaty  
Za ten błazeński strój pstrokaty,  
Z cudaczną wyrwą z przodu, z ogonem na tyle,  
Wbrew logice, naturze, a korzyści tyle,  
Że nie nadobne to i nie wygodne,  
Aczkolwiek modne. —  
Te twarze z wygolonym do sina podbródkiem!  
Te, jak stroje i włosy, rozumy przykrótkie!  
Ach, jeżeli już na to stworzeni jesteśmy,  
Żeby wszystko przejmować — od Chińczyków weźmy  
Nieznajomość ich — arcymądą! — cudzoziemców. —  
Czy się ockniemy z tej tyranii obcych mód,  
By nasz, rozumny, duchem krzepki lud  
Z języka choćby nie brał nas za Niemców!  
Ktoś mi tam bąkał: „Jakże zrównać nam  
„Europejskie z narodowym? Ani ani!  
„Na przykład, jak przełożyć *Mademoiselle? Madame?*  
„Czyżby *łaskawa pani?*“  
I proszę — co się dalej dzieje?  
Ten tłum się ze mnie śmieje!  
*Łaskawa pani!* ha, ha, ha! wyborne!  
*Łaskawa pani!* ha, ha, ha! potworne!  
Już-już im chciałem w pewnej chwili  
Odpowiedź dać miażdżącą, gniewem uniesiony.  
Ale mnie wszyscy opuścili.  
Ot, drobny przykład, wcale nieodosobniony.  
Stolice nasze dwie dla reszty Rosji — to  
Jak dla tych ludzi frant z Bordeaux;



Niech powie parę słów, nie więcej,  
Już wszystkich się księżniczek staje ulubieńcem;  
Niech zaś pokaże się w tym mieście  
Wróg tych twarzy przywoźnych, cudactw, słów kwiecistych,  
Ktoś, w czyjejsz głowie, na jego nieszczęście,  
Pięć-sześć myśli się znajdzie rozsądnych i czystych,  
Niech, śmiałek, sąd wygłosi jakiś rozumniejszy,  
To ani się obejrzy,  
Jak... — — —

*ogląda się, wszyscy z ogromnym zapalem krążą w walcu. Staruszkowie rozeszli się do zielonych stolików*

#### KONIEC AKTU TRZECIEGO



## AKT IV

SZEROKIE SCHODY PROWADZĄCE NA PIERWSZE PIĘTRO (WYSOKI PARTER) DOMU FAMUSOWA. NA TYM PIĘTRZE KILKORO DRZWI. NA DOLE Z PRAWEJ STRONY (OD WIDZÓW) WYJŚCIE NA GANEK I ŁOŻA SZWAJCARA; Z LEWEJ, NA TYM SAMYM PLANIE, POKÓJ MOŁCZALINA. NOC. PÓLMROK. W OCZEKIWANIU NA SWYCH PANÓW LOKAJE ŚPIĄ LUB PRZECHADZAJĄ SIĘ PO SCENIE.

## SCENA I

HRABINA, HRABIANKA, PRZED NIMI LOKAJ

LOKAJ

Zajeżdżaj po hrabinę Chriumin!

HRABIANKA

*gdy służba pomaga jej przy ubieraniu*

A to mi bal u państwa Famusowych!  
Dziwołagów, upiorów naspraszali tłumy,  
Ani do tańca, ani do rozmowy.

HRABINA

Zmiłuj się, wnuczko, to już nie na moje siły!  
Jeszcze ja kiedyś — z balu do mogiły!

*Obie odjeżdżają*

## SCENA 2

PLATON MICHAJŁOWICZ, NATALIA DMITRIEWNIA; JEDEN LOKAJ KRZĄTA SIĘ KOŁO NICH, DRUGI PRZY WYJŚCIU WOŁA:

Kareta Goricza!

NATALIA DMITRIEWNIA

*całując męża w czoło*

Aniołku!



Popońciu! skarbie! duszko! co cię tak zgębiło?  
U Famusowych, przyznaj, bardzo było miło.

PŁATON MICHAJŁOWICZ

Natasza! ja na balach śpię w kącie na stołku,  
Śmierć wolę, niż te wszystkie bale nienawistne,  
I co? czy słowo pisnę?  
Dyżur, to dyżur; jak zasięde,  
Do rana, twój niewolnik, gotów jestem siedzieć,  
I nieraz, choć mi smutno że trudno powiedzieć,  
W płasy się puszczam na komendę.

NATALIA DMITRIEWNIA

Gwałtem uchodzić chcesz za niedołągę,  
A nie udaje ci się ani troszka.

*wychodzi z lokajem*

PŁATON MICHAJŁOWICZ

*obojętnie*

Bal — to rzecz dobra. Niewola jest gorzka.  
I kto nas do małżeństwa zmusza nieszczęśliwych!  
Jak komu przeznaczone, nie uniknie sideł.

LOKAJ

*z ganku*

Pani w karecie czeka, już się niecierpliwi.

PŁATON MICHAJŁOWICZ

*wzdycha*

Idę już, idę.

*wychodzi*

### SCENA 3

CZACKI, PRZED NIM JEGO LOKAJ

CZACKI

Natychmiast niech zajeżdża! Ruszaj!

*Lokaj wychodzi*

I oto minął dzień — i z nim  
Te wszystkie widma — czad i dym  
Nadziei, których pełna była dusza.



Czegom się tu spodziewałeś? na co czekałeś?  
Gdzie bliskie, żywe serce? gdzie marzeń spełnienie?  
Uściski! Radość! Krzyk! — Złudzenie.  
Tak samo jest w podróży: coś łudzi człowieka,  
Gdy bezbrzeżną równiną pędzi w dal z uporem,  
Coś tam widzi przed sobą, co ciągle ucieka:  
Błękitne, jasne, różnowzore,  
Godzinę, dwie, dzień cały — wreszcie chyżym lotem  
Dopędzi do postoju. Rozgląda się człowiek:  
Ta sama dal i step, martwota i pustkowie...  
Ach, ciężko! i tym ciężiej, im więcej myśleć o tem.

*Lokaj wraca*

Gotowe?

LOKAJ

Stangret gdzieś się zapodział.

CZACKI

Idź, sprowadź!

Przecież nie będę tu nocować.

*Lokaj znów wychodzi*

#### SCENA 4

CZACKI, REPETIŁOW, KTÓRY WBIEGA Z GANKU, PRZY SAMYM WEJŚCIU PADA,  
WSTAJE I Z POŚPIECHEM OTRZEPUJE UBRANIE.

REPETIŁOW

A niechże to! — Co widzę? Chyba śnię!  
Skąd? Kiedy? Przyjacielu! Nareszcie! *En fin!*  
*Mon cher!* Kochany! Drogi! Nie do wiary!  
Niech sobie o mnie plotą jakie chcą androny,  
Żem papla, dureń stary,  
Że na wszystko przeczucia mam i zabobony,  
A sam widziałeś — więc objaśnij:  
Pędziłem tu — i jakbym przeczuł właśnie —  
Nogą o próg i bęc jak długi!  
Najlepszy z tego dowód masz!  
Możesz się śmiać ze swego sługi,  
Że Repetiłow bzik, że Repetiłow łgarz,



A mam do ciebie słabość, co stała się chorobą,  
Życia nie widzę poza tobą,  
Kocham cię, ciągnie mnie do ciebie,  
Takiego przyjaciela — słuchaj! jak Bóg w niebie! —  
Nie miałeś i nie będziesz miał na całym świecie,  
I niech ja stracę żonę, dzieci,  
Jeśli nieprawdę mówię! Niech mnie  
Grom spali! Niech pod płotem Repetiłow zdechnie,  
A jedno muszę ci powiedzieć —

CZACKI

Przestałbyś bredzić!...

REPETIŁOW

Nie kochasz mnie, jak widzę... Cóż, powodów nie brak...  
Z innymi mówię tak i siak... a z tobą nie śmiem...  
Bo ostatecznie — ktoś ja jestem?  
Gbur, prostak, nieuk, błazen, żebrak...

CZACKI

Dziwne... Samemu tak się unicestwiać...

REPETIŁOW

Kiedy pomyślę, jaka we mnie siedzi bestia,  
Bodajbym się nie rodził! Sam wiem — późny żal...  
Powiedz, która godzina?

CZACKI

Godzina spoczynku,  
Jeśli wybrałeś się na bal,  
To wracaj.

REPETIŁOW

Bal? Do rana w niewoli, w ordynku,  
W okowach światowego kodeksu... Ech, bratku!...  
Czytałeś? Dzieło się zjawilo...

CZACKI

A ty czytałeś? Jedno jest dla mnie zagadką:  
Tyżes to? Repetiłow?



## REPETIŁOW

Nazwij mnie Wandalem,  
Bo sobie na to zasłużyłem!  
Z kpami się zadawałem i sam jak kiep żyłem.  
Jedno marzenie w głowie: obiady i bale!  
Dzieci w ką! Żonę-m zdradzał! Nic, gałgan zwyczajny.  
Grałem tak, że mnie wzięto pod sądowy nadzór,  
A baletniczki, myślisz, nie miałem na stajni?  
Ba! trzy od razu!  
Piłem w dryzg! I bywało, dziewięć nocy nie spał!  
Wszystkom odrzucał: prawo, sumienie i wiarę!

## CZACKI

Posłuchaj: łyj, lecz znajże miarę!  
Rozpacz ogarnia. Przestań!

## REPETIŁOW

Lecz powinszuj mi — teraz czymś innym się chlubię...  
Jakich ludzi poznałem! o czym z nimi mówię!  
Mędracy! Już się skończyła włóczęga hulaszczka!

## CZACKI

Choćby dziś...

## REPETIŁOW

Jedna noc się nie liczy. A zwłaszcza  
Gdy się dowiesz, gdzie byłem...

## CZACKI

Domyślam się — w klubie.

## REPETIŁOW

W Angielskim. Z burzliwego wracam posiedzenia.  
Pamiętaj: nic nikomu! sekret nadzwyczajny!  
Ja też złożyłem przysięgę milczenia...  
Mamy tu związek tajny.  
Ściśle konspiracyjne co czwartek obrady...

## CZACKI

Ach, bracie, strach mnie chwytą błady!  
W klubie?!



## REPETIŁOW

Właśnie!

## CZACKI

To dziwne. Ale chcecie, widzę,  
By was pewnego dnia za kark — i na ulicę,  
Was i te wasze tajemnice...

## REPETIŁOW

Nie bój się. Gdy nas porwie zapał,  
Mówimy głośno, głośno! Kto by się połapał?  
Ja sam, gdy zaczną się przemowy  
O parlamencie dwuizbowym,  
Sędziach przysięgłych i Bejronie,  
Słowem, w ważnych materiach i uczonym tonie —  
Ust, bracie, nie otwieram, ale siedzę murem...  
To ponad moje siły i czuję, żem dureń!  
Ach, *Alexandre!* jak bardzo przydałbyś się nam!  
Najdroższy! Zrób to dla mnie — chodź, pojedźmy tam!  
Już się dosyć tu wynudził.  
Jakich tam poznasz ludzi!  
Nie to co ja, *mon cher!* To — ludzie! Nie uwierzysz:  
Śmietanka umysłowa najlepszej młodzieży.

## CZACKI

A Bóg z nimi i z tobą! Teraz? Głuchą nocą?  
Do domu, spać — rozumiem. Ale do nich? Po co?

## REPETIŁOW

Kto by spał o tej porze? Chodź do naszych ludzi!  
Zobaczysz, sami zapaleńcy,  
Na wszystko pójdą! Jest nas tuzin,  
A krzyczymy! Pomyślisz, że setki, i więcej!

## CZACKI

A o co takie kotłowisko?

## REPETIŁOW

Szumek, bracie, robimy! Szumek!

## CZACKI

I to wszystko?



## REPETIŁOW

Wy tłumaczę ci kiedyś. Nie tu i nie teraz.  
Sytuację, uważasz, trzeba znać państwową...  
Rzecz nie dojrzała jeszcze... Wzbiera...

Nie można tak ni stąd, ni zowąd.

Ach, *mon cher*, co za ludzie! Bez długich historii —

Pierwszy: książę Grigorij.

Cudak, sto pociech! Wiecznie z Anglikami siedzi,  
Anglią bredzi; popatrzeć — Anglik urodzony,

I tak jak oni krótko ostrzyżony,

I tak jak oni słowa cedzi.

Nie znasz go? O, koniecznie zapoznaj się z nim!

Drugi — Workułow Jewdokim.

Co? Nie słyszałeś, jak śpiewa? Bajecznie!

Musisz! Koniecznie!

A już specjalnie to:

*Ah, non lasciar mi, no, no, no!*

Dwóch mamy jeszcze braci:

Lewon i Borinka — kto nie zna, dużo stracił.

Sam nie wiem, jak ich cenić!...

Lecz jeżeli geniusza każesz mi wymienić:

Uduszjew Ippolit Markiełycz!

Pisarz. Bardzo by dzieła jego cię zajęły.

Czytałeś? Ani nawet drobnostki? Co słyszę!

Musisz! Niestety, nic szelma nie pisze.

A ja bym takich ludzi tylko bił. Niech wiedzą:

Pisać, pisać i pisać! Jego artykuły,

Gdy zechcesz, znajdziesz w prasie. Podaję tytuły:

*Urywek, Pogląd i Co-nie-co...*

O czym *co-nie-co*? O wszystkim. To głowa!

U nas go, wiedz, na czarną godzinę się chowa. —

Ale umysł, jakiego nie znajdziesz ze świecą,

Choć całą Rosję obejdziesz, to u nas... sam zgadnij:

Pojedynkowicz, awanturnik, truteń,

Na Kamczatkę zesłany, wrócił Aleutem,

Gdzie może tam ukradnie!

Trudno, odpowiem,

Nie może nie kraść, kto ma olej w głowie.

Lecz gdy o uczciwości mówię — to kazanie:



Potęga! Głos proroczy!  
Twarz rozpalona, krwią mu nabiegają oczy,  
I szlocha — a my wszyscy za nim.  
Oto ludzie! Daremnie byś szukał podobnych.  
Ja przy nim, naturalnie, jestem pyłkiem drobnym...  
Leń, że zgroza pomyśleć... Pozostałem w tyle...  
Ale i ja czasami, gdy mózdek wysilę,  
To ani się spostrzegę, jak w godzinę może  
Kalambur stworzę;  
Inni zaraz myśl moją pochwycą — i w sześciu  
Wodewilek z niej skleca z przeżabną treścią,  
Innych sześciu muzyczkę dorobi raz dwa trzy,  
A inni oklaskiwać go będą w teatrze.  
Śmieć się, bracie, a miło, i prosta rachuba:  
Bóg mi nie dał talentów, lecz dał dobre serce,  
Za to mnie ludzie lubią, więc kręcę się, wiercę...  
Zeżę — przebaczą mi...

LOKAJ

*na ganku*

Kareta Skałozuba!

REPETIŁOW

Ha!

## SCENA 5

CI SAMI I SKAŁOZUB; SCHODZI ZE SCHODÓW

REPETIŁOW

*biegnąc ku niemu*

Pułkownik! Szczęśliwszego dnia  
Od lat nie miałem! Druhu! Bracie!

*dusi go w objęciach*

CZACKI

Gdzie podziąć się? Gdzie od nich uciec?

*wchodzi do łóż szwajcara*

REPETIŁOW

*do Skałozuba*

Kochany! To ty w Moskwie jesteś! A ja, głupiec,  
Myślałem, że gdzieś w pułku sterczy mój przyjaciel.



Panowie się nie znają?

*szuka Czackiego oczyma*

Upaął się i poszedł.

Jak nie, to nie. Więc ciebie do księcia zaproszę.

Jedziemy do Grigora! Tylko nie protestuj.

Spotkasz tam naszych! Tłumy!

Czterdziestu!

Ach, co za ludzie i rozumy!

Przez całą noc rozmowy, temat po temacie!

Po pierwsze nas szampanem upiją — przepyszny!

A po wtóre nauczą takich rzeczy, bracie,

Jakie by nam obydwu i na myśl nie przyszły.

#### SKAŁOZUB

Uczonością nie skusisz. Zostaw mnie. Idź sam.

A ja, gdy chcecie, przyjaciele,

Księżciu i wam

Feldfebla w charakterze Woltera przydzielę.

W trzy szeregi ustawi on was, mili moi,

A piśnie kto — w sekundę uspokoi.

#### REPETIŁOW

*Mon cher!* znów musztra! Na mnie zwróć łaskawe oko,

I ja bym rangę zdobył już wysoką,

Lecz miałem niepowodzeń moc...

Pamiętasz? Baron był, von Klotz...

Obu nam się kariera uśmiechała bystra,

Choć dostęp do niej trudny...

Jemu zachciało się ministra,

Mnie — żony ministrówny.

Szedłem do celu — na całego,

Spędzałem z baronostwem każdą wolną chwilę,

Przerzynałem do nich w durnia zwyczajnego,

Boże się zmiłuj ile!

Na Fontance mieszkali — jam obok zbudował

Dom — kolos! Z kolumnami! majątek kosztował!

Z córeczką w stan małżeński wszedłem niezadługo,

W posagu wziąłem figę, a w karierze drugą.

Teść Niemiec, profit — zero.

Bał się, widzisz, zarzutu, że zięcia popiera.



Bał się! bodaj go dunder świsnął,  
A mnie co z tego przyszło?  
Sekretarzyki jego, nędzne pisarczyki,  
Chamy, uważasz, łapowniki —  
Każdy z nich na figurę wyszedł! dygnitarza!  
Sprawdź! do Adresowego zajrzyj Kalendarza!  
Tfu! służba, rangi, dygnitarstwa —  
Czyściec dla duszy! To nas gubi.  
Łachmotiew Aleksiej cudownie o tym mówi,  
Że radykalne nam potrzebne są lekarstwa,  
Żołądek już nie trawi dłużej.

*spostrzega, że miejsce Skołozuba, który tymczasem wyszedł, zajął Zagoriecki*

## SCENA 6

REPETIŁOW, ZAGORIECKI

ZAGORIECKI

Słucham. I ze mnie także okropny liberał,  
A żem był zawsze szczery i w słowach nie przebierał,  
I ja przykrości miałem duże.

REPETIŁOW

*ze złością*

Przepadają bez słowa, co minutę niemal,  
Ledwo znikł tamten, a już tego nie ma!  
Za Czackim Skołozub...

ZAGORIECKI

...I co pan

O Czackim sądzi?

REPETIŁOW

Że nie głupi chłopak.  
Rozmawialiśmy właśnie, ot tak, groch z kapustą,  
Potem o wodewilu, bo to sprawa przednia,  
Poważna! Tak! A reszta — brednia.  
Ja z nim... my obaj... wspólnym hołdujemy gustom.

ZAGORIECKI

A czy nie spostrzegł pan, na przykład,  
Że to jest wariat... fiksat?



REPETIŁOW

Absurd!

ZAGORIECKI

Tak mówią wszyscy ludzie z naszej sfery.

REPETIŁOW

Wymysł!

ZAGORIECKI

Niech się pan gości zapyta.

REPETIŁOW

Chimery!

ZAGORIECKI

Jest właśnie książę Piotr Iljicz  
I księżna z księżniczkami...

REPETIŁOW

Dzicz!

## SCENA 7

REPETIŁOW, ZAGORIECKI, KSIĄŻĘ I KSIĘŻNA Z SZEŚCIOMA CÓRKAMI, NIECO  
PÓŹNIEJ CHLIOSTOWA SCHODZI ZE SCHODÓW, MOŁCZALIN PROWADZI JĄ POD  
RĘKĘ. LOKAJE KRZĄTAJĄ SIĘ NA WSZYSTKIE STRONY.

ZAGORIECKI

Księżniczki miłe! Co też sądzą panie:  
Ten Czacki — wariat to, czy nie?

KSIĘŻNICZKA I

Zdecydowany, moim zdaniem

KSIĘŻNICZKA II

I cały świat już o tym wie.

KSIĘŻNICZKA III

Skackow, Warliańscy, Driańscy i Chworowscy także...

KSIĘŻNICZKA IV

To rzecz stwierdzona — nienormalny stan.



## KSIĘŻNICZKA V

Kto może wątpić?

## ZAGORIECKI

Jest ktoś taki...

## KSIĘŻNICZKA VI

*do Repetiłowa*

Pan?

## WSZYSTKIE KSIĘŻNICZKI

Msieur Repetiłow, pan? Msieur Repetiłow, jakże?  
Sam jeden przeciw wszystkim? Jak to?  
Dlaczego! Wstyd! Naprzekór faktom!

## REPETIŁOW

*zatyka sobie uszy*

Przepraszam, nie wiedziałem, że to fakt już głośny.

## KSIĘŻNA

Jakże nie ma być głośny? To szalenie groźny!  
Dawno już było zamknąć łotra!  
Posłuchać go — to jego mały palec  
Mądrzejszy od nas wszystkich, nawet od księcia Piotra!  
Zuchwalec!  
Niewiele brakowało, a gości by pobił!  
Nie ma dwóch zdań — wasz Czacki to jakobin!  
Jedziemy. Księżę, z tobą  
*Catiche* albo Zizi. My — sześćoosobową.

## CHLIOSTOWA

*ze schodów*

Księżno! Karciany dłużek!

## KSIĘŻNA

Następnym razem służę!

## WSZYSCY

Dobranoc! Życzę dobrej nocy!

*Księstwo i Zagoriecki wychodzą*



## SCENA 8

REPETIŁOW, CHLIOSTOWA, MOŁCZALIN

REPETIŁOW

O, Boże wszechmogący!  
Amfiso Niłowna! Ach, Czacki! Biedny! Cóż my  
Ze swym geniuszem warci, z' kramem trosk przeróżnych?  
Po co żyć? Po co walczyć? szukać nowych dróg?

CHLIOSTOWA

Tak, widać, mu sądzone. A może, da Bóg,  
Poleczą go, wyleczą. Taki los człowieczy,  
A ciebie, dobrodziejku, nic już nie uleczy.  
Teraz na bal przychodzisz!

*do Mołczalina*

Idź, inną odprowadź,  
Nie mnie. Do swej komórki fora!  
No, na mnie już najwyższa pora.  
*Mołczalin wychodzi do swego pokoju*  
Żegnaj, łaskawco. Czas się ustatkować.

*wychodzi*

## SCENA 9

REPETIŁOW I JEGO LOKAJ

REPETIŁOW

Już świt. A warto by pojechać jeszcze gdzieś.  
Sadzaj mnie do karety i gdzie chcesz, tam wież.

*wychodzi*

## SCENA 10

*Ostatnia lampka gaśnie*

CZACKI

*wychodzi z łoży szwajcara*

Co to? Po prostu nie do wiary.  
To już nie śmiech, lecz złość zacięta.  
Jakie sprawiły czary,  
Jaki ich bies opętał,  
Że wszyscy o mnie na głos, na przemiany  
Ten wymysł powtarzają niegodziwy,  
Jedni z tryumfem nieskrywanym,



A inni ze współczuciem niby.  
Gdyby ktoś ludzi na wskroś przejrzał!  
Czy język w nich, czy dusza nikczemniejsza?  
Czyje to dzieło? Głupcy, gdy uwierzą,  
Opowiedzą — i zaraz powtórzą to inni.  
Staruchy swym zwyczajem na alarm uderzą  
I oto głos opinii.  
I oto ta ojczyzna. Stolica rodzima...  
Widzę, że w niej tym razem długo nie wytrzymam.  
I Zofii powtórzono? Na pewno już wie.  
A ona — nie dlatego, żeby mi zaszkodzić —  
Bawiła się mym kosztem; a prawda, czy nie,  
Czy to ja, czy ktoś inny — nic ją nie obchodzi.  
Obojętna dla wszystkich... Ale to, com słyszał,  
Com widział dziś? Ta rozpacz, spazmy i omdlenie...  
Fantazje, nerwów przeczulenie,  
Byle co je rozstraja, byle co ucisza.  
Łudziłem się, niemądry, że przejęta trwogą  
Ma serce kochające. Nie! Zawód mnie spotkał.  
Tak samo by zemdląła, gdyby  
Nastąpił kto na ogon  
Pieska lub kotka.

ZOFIA

*z lichtarzem na antresoli*

To Pan? Mołczalin?

*znowu szybko zamyka drzwi*

CZACKI

Ona! We własnej postaci!

Ach, głowa płonie! krew kipi jak lawa!  
Ukazała się, znikła... A może to zjawą?  
Czyżbym doprawdy zmysły stracił?  
Choć same cuda widzę dzisiaj bez ustanku,  
Lecz to nie cud, nie zjawą... To schadzka kochanków!  
To jego pokój. Mołczalina wzywa.  
Po co się oszukiwać?

LOKAJ CZACKIEGO

*w drzwiach*

Kare...



## CZACKI

Css...

*wypchnął go na ganek*

Tu na straży będę stać i czekać  
Choćby do rana. Co chce, niech się stanie.  
Jeśli już pić nieszczęście, to duszkiem! Nie zwlekać,  
Bo nie uchroni przed ciosem zwlekanie.  
Znów ktoś...

*chowa się za kolumnę*

## SCENA 11

CZACKI UKRYTY, LIZA Z LICHTARZEM

## LIZA

Ach, ginę! Cienia własnego się lękam.  
Nocą! do pustej sieni! I duchów się boję,  
I żywych ludzi. Ledwo na nogach już stoję,  
Zamęczy mnie, zadręczy ta nasza panienka!  
Niechże jej Bóg wybaczy,  
Powiada, że jej Czacki gdzieś tu zamajaczył.

*rozgląda się*

Po sieni by się włóczył? Chciałoby się komu!  
Na pewno jest już w domu.  
Sercowe sprawy do jutra odłożył  
I sen go zmorzył.  
Ale! Po najmilszego zostałam posłana!

*puka do Mołczalina*

Łaskawy panie, budzę pana!  
Panienka pięknie prosi! prędko, łaskawy panie!

## SCENA 12

CZACKI ZA KOLUMNĄ, LIZA, MOŁCZALIN (*ziewa i przeciąga się*), ZOFIA (*skrada się z góry*)

## LIZA

Z pana to kawał lodu, kamień...

## MOŁCZALIN

Śliczności moje! zbliż się! skąd to?



LIZA

Ja od panienki.

MOŁCZALIN

Niewiniątko!

Kto by powiedział, patrząc na te żyłki,  
Na liczko twoje i na wargi,  
Że ich płomień miłości dotąd nie ubarwił!  
Czy wiecznie popychadłem masz być, na posyłki?

LIZA

A pan śpiochem? Czas wiedzieć: żadna nie pokocha  
Śpiocha, pieszczocha...  
U nas tak: w oczach lubej  
Ten tylko wart miłości,  
Który przed ślubem  
Nie doje nieraz i nie dośpi.

MOŁCZALIN

Ślub? Z kim?

LIZA

Jak to? Z panienką!

MOŁCZALIN

E! Dość jest nadziei,  
Że się bez ślubu skleci...

LIZA

Niech pan nawet nie mówi! A kogóż innego  
Upatrzone tam sobie na męża ślubnego?

MOŁCZALIN

Nie wiem. Lecz na myśl samą — drzę, przestaje dyszeć:  
Że Paweł Afanasjicz raz  
Jak weźmie i przyłapie nas,  
To przepędzi i przeklnie! Chcesz prawdę usłyszeć?  
Nic w tej Zofii nie widzę, miłością nie pałam...  
Niech jej życie upłynie bogato, przyjemnie,  
Zakochała się w Czackim, potem odkochała,  
Odkocha się i we mnie.  
Aniołku! Gdybym w sobie choć połowę znalazł  
Tych uczuć, jakie w sercu mam dla ciebie, luba!



Postanawiam, próbuję — na nic żadna próba:  
Idę — pełen czułości, przyjdę — stygnę zaraz.

ZOFIA

*na stronie*

Co za nikczemność!

CZACKI

*za kolumną*

Ach, szubrawcze!

LIZA

I nie wstyd panu? A sumienie?

MOŁCZALIN

Spełniam ojcowskie pouczenie —  
Służ i dogadaj wszystkim, zawsze:  
Naczelnikowi, oczywiście,  
I słudze, co mu buty czyści,  
Gospodarzowi, tam gdzie mieszkasz,  
Stróżowi jego, niech nie wierzga,  
Pieskowi stróża, niech nie szczeka, —  
Służ i dogadaj wszystkim, wszędzie!

LIZA

Pozazdrościć doprawdy! Potężna opieka!

MOŁCZALIN

Teraz udaję miłość, będąc na urzędzie,  
By zdobyć względy takiego człowieka.

LIZA

Człowieka, który karmi, poi  
A czasami obdarzy nagrodą, awansem?  
No, dosyć...

MOŁCZALIN

Chodźmy dzielić smutki i romanse  
Naszej płaczliwej cud-dziewoi!  
Pozwól się pocałować — miła moja, miła!

*Liza nie pozwala*

Żeby to ona tobą była!

*chce iść, Zofia zastępuje mu drogę*



ZOFIA

*prawie szeptem; cała scena półgłosem*

Ani kroku! Potworze! Och, tak upaść nisko!  
Siebie samej się wstydzę i tych ścian. Okropne!

MOŁCZALIN

Co? Pani? Tutaj?

ZOFIA

Tak! Słyszałam wszystko.  
Milczeć! Przed niczym się nie cofnę!

MOŁCZALIN

*klęka; Zofia odtrąca go*

Ach, spójrz! Przypomnij sobie! Nie gniewaj się! Przebacz!

ZOFIA

Nic nie pamiętam! Żadnych wspomnień mi nie trzeba!  
Wspomnienia! Każde z nich jak ostry nóż mnie rani!

MOŁCZALIN

*czołga się u jej stóp*

Zlituj się!

ZOFIA

Niech pan wstanie,  
Nie czołga się, nie bredzi!  
Nie pragnę żadnej odpowiedzi.  
Z góry już mam odpowiedź pańską:  
To będzie kłamstwo!

MOŁCZALIN

Miej litość i wysłuchaj mnie!

ZOFIA

Nie, nie i nie!

MOŁCZALIN

Żartowałem! I cóżem powiedział tej słudze?

ZOFIA

Precz! Co postanowiłam, to już się nie zmieni.  
Precz, natręcie, bo krzykiem cały dom obudzę  
I obydwójce będziemy zgubieni!

*Mołczalin wstaje*

Nie znam już pana i jakbym nie znała...



Niech się pan po mnie nie spodziewa  
Łez, żalu, skargi, boś ich nie wart,  
Lecz wara, by jutrzienka cię tutaj zastała!...  
I żebym już o tobie słowa nie słyszała!

MOŁCZALIN

Jak pani każe.

ZOFIA

Bo inaczej

Opowiem ojcu prawdę całą!

Pan dobrze wie, jak mało

O sobie dbam... — Chwileczkę pan się wstrzymać raczy...

Powinien pan się cieszyć, żeś taki nieśmiały,

Taki skromny był podczas naszych schadzek nocnych,

Skromniejszy niż w salonie, w biały dzień, przy obcych...

Pan stanowczo jest bardziej podły, niż zuchwały.

Co do mnie... to się cieszę, że nocą, bez świadków

Odbyła się ta scena,

Że wstydu uniknęłam i upokorzenia,

Bo rano, gdy zemdlałam po tamtym wypadku,

Był Czacki...

CZACKI

*rzuca się pomiędzy nich*

Czacki jest i teraz, obłudnico!

LIZA

Panienko!

ZOFIA

Lizol!

*Liza z przestרחu upuszcza lichtarz, Mołczalin wbiega do swego pokoju*

## SCENA 13

CI SAMI, PRÓCZ MOŁCZALINA

CZACKI

Teraz mdleć! Teraz powód ważniejszy niż rano!

O, nie krępuj się, pani, obecnością świadka!

Więc rozwiązana już zagadka:

Oto na kogo mnie skazano!



Nie wiem już, jakem wściekłość swą uśmierzył,  
Patrzył i widział, i nie wierzył,  
A ten umiłowany,  
Dla którego tak łatwo z pamięci wytarto  
Dawnego przyjaciela, — i widocznie warto  
Było zapomnieć nawet o wstydzie kobiecym, —  
On, milczek, pokazuje plecy.  
Ach, jak zrozumieć tajemnicze  
Igraszki losu i przekorę srogą?  
Dla ludzi z duszą — jest macochą, biczem,  
A panom Mołczalinom tak na świecie błogo!

ZOFIA

*zaplakana*

Tak, cała winna moja. Lecz kto mógł przewidzieć,  
Że tyle przewrotności jest w tej kreaturze?

LIZA

Szum, hałas! ludzie biegają! Pani! ojciec idzie  
Wyrazić córce wdzięczność!

## SCENA 14

CZACKI, ZOFIA, LIZA, FAMUSOW, MNÓSTWO SŁUŻBY ZE ŚWIECAMI.

FAMUSOW

Nuże!

Tu! Za mną! Służba! Prędzaj! Prędzaj!  
Świec i latarni jak najwięcej!  
Gdzie duchy, widma? Ba! Same znajome twarze!  
Zofia Pawłowna! Córka! Niech mnie Bóg ukarze —  
Jawnogrzesznica! Hańba! Gdzie? Z kim? — W matkę poszła.  
Gdy tylko pani-matka, nieboszczka najdroższa,  
Bywało, zostawała sama,  
Natychmiast przy niej amant.  
Zmiłuj się! Czym cię znęcił uwodziciel chytry?  
Sama mówiłaś, że szaleniec!  
Nic, tylko oślepl, zgłupiał... Jakieś otępienie...  
Sprzysięgli się! Choć późno, ale mówę wykrył!  
Spisek jego i gości! Za co te cierpienia?



CZACKI

*do Zofii*

Więc i ten wymysł — pani mam do zawdzięczenia?

FAMUSOW

Nie kręć! Bo choćbyś nie wiem jak wykręcał,  
Choćbyście się pobili — udawane wszystko!

A z ciebie, Filka, jołop, bęcwał!

Jakiś ty szwajcar? Leniwe oślisko!

Nic nie wie, tyle wie, co zje!

Gdzieś chodził? gdzieś się zawieruszył?

Dlaczego drzwi do sieni nie zamknęte, he?

Gdzie miałeś oczy, uszy?

Na osiedlenie pośle! Na roboty!

Znam was! Za grosz mnie sprzeda każdy hultaj!

Wszystko, frygo, przez twoje figlasy i psoty!

Mówiłem: Most Kuźniecki! I oto rezultat.

Tam, tam się nauczyłaś kochankom rajfurzyć,

Teraz ja cię moresu nauczę, rajfurko!

Nuże na wieś! Przy kurach, przy gęsiach posłużyć!

I ciebie nie zostawię, ukochana córko...

Nie możesz być wśród ludzi... I wyjdzie ci na zdrowie,

Gdy będziesz zdala od tych chwatów...

Więc jazda z Moskwy — na pustkowie,

Do ciotki, na wieś, pod Saratów!

Przy krosnach będzie panna ziewać,

Zywoty świętych czytać i gorzkie żale śpiewać...

A pana łaskawego, mego dobrodzieja,

Proszę, by tam nie chadzał ni wprost, ni na przełaj.

Doczekasz ty się na ostatku!

Za próg cię nikt nie puści, bratku!

Ja to sprawię! Ja! Moja to będzie nagroda

Za tę noc! Całej Moskwy wskażę na potwora!

Całemu narodowi! Niech wie! Skargę podam

Do ministrów, senatu, do imperatora!

CZACKI

*po chwili milczenia*

Słucham i słucham i nic nie rozumiem...

Nic... Niech mi Bóg wybaczy...



Tłum myśli — i połapać trudno się w tym tłumie...  
Czekam na coś... że przyjdzie ktoś... że wytłumaczy...

*z pasją*

Słpieć! od kogom czekał nagrody? i z drżeniem  
Po szczęście, bliskie niby, pędził, gnał, cwałował?  
Przed kim dziś tak namiętnie a z upokorzeniem

Trwoniłem najżarliwsze słowa?

A pani... Boże!... kogoś ty wybrała?

Boże!... pomyśleć, żeś tak wybrać mogła!

Czemuś nadzieją mnie uwiodła?

Dlaczego wręcz nie powiedziała,

Że cała przeszłość śmiech jedynie budzi,

Że nawet cię wspomnienie nudzi

Tych uczuć i porywów naszych dawnych serc,

Porywów, których we mnie nie ostudził

Ubiegły czas, ni dal, ni zmiana miejsc;

A one w serce mi zapadły,

Żyję nimi, oddycham, biją w mojej piersi!

Powiedzieć było wręcz, że ten mój przyjazd nagły,

Sam widok, słowa, czyny — wszystko panią mierzi,

A ja bym z miejsca poszedł sobie

Na zawsze już... i nawet zbytnio nie dociekał,

Po prostu mówiąc — nie był ciekaw,

Kto jest ten ukochany człowiek...

Pani się z nim pogodzi... z niewielkim wysiłkiem...

Zmagać się z sobą, walczyć — po co? i dlaczego?

Proszę się zastanowić: można będzie w niego

Chuchać i dmuchać, i mieć na posyłki...

Mąż-lokajczyk, mąż-sługa, jeden z paziów żony —

O! to moskiewskich pań ideał wymarzony!

Dosyć! Zerwaniem z panią szczyć się i chlubię...

A panu, znacznych rang namiętny amatorze,

Życzę drzemki w niewiedzy szczęśliwej i lubej...

Zięciostwem swoim już panu nie grożę.

Znajdzie się inny zięć — cnotliwy nadzwyczajnie,

Pochlebca, lizus, ale sprytny!

Mąż pełen zalet — tak wybitny,

Jak jego teść conajmniej.

Tak, wytrzeźwiałem już. Zupełnie. Precz, widziadła!



Zasłona z oczu spadła,  
Wywietrzył marzeń czad.  
A teraz bym jedynej przyjemności zaznał:  
Wylał swą żółć i wściekłość na kochanka-błazna,  
Na córkę, ojca i na cały świat.  
Z kim tutaj przestawałem? Gdzie los mnie zapędził?  
Judzi to, kłamie, napastuje, zrządził!  
Tłum dręczycieli, pełnych jadu:  
W miłości — przeniewierców, w nienawiści — gadów,  
Nieposkromionych gawędziarzy,  
Bezmyślnych mędrków, chytrych prostaczków i łgarzy,  
Złowieszczych staruch i staruchów,  
Duszających się w zaduchu,  
Murszejących nad byle wymysłem ponurym!  
Wy, coście mnie szaleńcem okrzyknęli chórem —  
Muszę wam podziękować: z ognia wyjdzie cały,  
Kto z wami spędzi jeden dzień zaledwie,  
Kto tym samym powietrzem co i wy odetchnie,  
A mimo to zachowa rozum ocalały!  
Precz z tego miasta! Nie wróć! Skończone!  
Z zamkniętymi oczyma za najdalszą metę,  
W świat, gdzie swój kącik znajdzie serce znieważone!  
Karetę! hej! karetę!

wybiega

## SCENA 15

## FAMUSOW

No i co? czy nie widzisz, że zmysły postradał?  
Nie, nie przekonasz już nikogo:  
Wariat! Co napłótn? O czym tyle gadał?  
Pochlebca! Teść! I tak o Moskwie srogo!  
A ty co? Ojca do grobu chcesz wpędzić?  
Mało mi jeszcze cierpień? Dolo moja rzewna!  
O, Boże, Boże! Co to będzie?  
Co powie księżna Maria Aleksiewna?

KONIEC



DO CZYTELNIKA TEJ KSIĄŻKI

WYDAWNICTWO PROSI O NADESŁANIE UWAG O  
PRZECZYTANEJ KSIĄŻCE, DOTYCZĄCYCH JEJ TE-  
MATU, TREŚCI, JĘZYKA, WYGLĄDU ZEWNĘTRZ-  
NEGO, POPEŁNIONYCH W NIEJ BŁĘDÓW I OMYŁEK,  
ORAZ O WYRAŻENIE ŻYCZEŃ, DO KTÓRYCH WY-  
DAWNICTWO MOGŁOBY SIĘ ZASTOSOWAĆ W SWEJ  
DALSZEJ PRACY.

ADRES:  
INSTYTUT WYDAWNICZY „CZYTELNIK”  
BIURO STUDIÓW,  
WARSZAWA, SKR. POCZT. NR 344

---











H

K

23.886

~~Rechts - Geschichts - Commission~~  
~~Preussische Commission~~

Mirk. Polatz in Tey an "

Lechitz

Neubert "Fingerte Kanne"

Bauischke "Runde Tischplatte"

Strecke "Kocher neue Tischplatte"

Kasparin "Kleine Kiste mit 2 Stücken" (hs. 46 - 47)

Nornd "V. Varone"

Pankowski "Kuchentonne"

